

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 208 (8892)

Białystok — Łomża — Suwałki, 15—16 września 1979 r.

Nakład: 197.297

Cena 1 zł

Spotkanie
G. Łazar
— P. Jaroszewicz

Spotkanie E. Gierka z przedstawicielami Stowarzyszenia im. Korczaka

WARSZAWA (PAP) — 14 bm. w Warszawie I sekretarz KC PZPR — EDWARD GIEREK spotkał się z przedstawicielami Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka i działaczami korczakowskimi. W spotkaniu wziął udział sekretarz Komitetu Centralnego ANDRZEJ WERBLAN.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele z różnych krajów, pedagodzy, profesorowie, pisarze, wydawcy, organizatorzy oświaty w osobach: przewodniczący Stowarzyszenia dr Jerzy Kuberski (Polska), Stanley Robe (Australia), Renate Wetjen (Austria), Borys Gonczew (Bulgaria), prof. dr Józef Matej i dr Julius Janowski (Czechosłowacja), Kristine Heltberg (Dania), Helene Lecalot (Francja), Benjamin Anolik (Izrael), Barbara Engemann (NRD), Erich Dauzenroth (RFN), prof. dr Edwin Kulawiec i Betty Jean Lifton (USA), Rafael Scharf (Wielka Brytania), prof. dr Bruno Bellerate (Włochy), prof. dr Józef Szarka (Węgry).

Sergiej Michalkow (ZSRR), Kazimierz Debnicki, Edward Jaszcak, prof. dr Aleksander Lewin, Alicja Szlaskowa, Tadeusz Szumielewicz (Polska).

Uczestnicy spotkania w toku bezpośredniej rozmowy zapoznali I sekretarza KC PZPR z przebiegiem i dorobkiem „Roku Korczakowskiego” w Polsce i na świecie oraz z celami i zadaniami nowego powstałego Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka.

Rocznica korczakowska — jak podkreślono — wywołała szeroki rezonans w świecie. Przyczyniła się nie tylko do

przypomnienia i upamiętnienia postaci Janusza Korczaka — wielkiego myśliciela, moralisty, wychowawcy i pisarza, przyczyniła się także do upowszechnienia idei wychowania młodych pokoleń w duchu pokoju. Celowi temu służyć będzie Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka, stanowiące kontynuację współpracy krajowych komitetów korczakowskich istniejących w świecie.

Szczególnie szeroki zasięg miały obchody korczakowskie w Polsce, w kraju ojczystym starego doktora, w którym żył i tworzył, po-

Ciąg dalszy na str. 2

2-milionowa
tona rudy z ZSRR

● BIAŁA PODLASKA — Kolejarka suchego portu PKP w Małyszewicach (woj. białopodlaskie) dokonała rozładunku kolejnego transportu radzieckiej rudy żelaza. W transporcie tym — licząc od początku br. — zawarta była 2-milionowa tona tego surowca przeznaczonego dla polskich hut.

Zwłoki
prezydenta Neto
w Luandzie

● LUANDA — Angolska agencja prasowa ANGOP podała, że trumna ze zwłokami zmarłego prezydenta Angoli Agostinho Neto przybyła w tym dniu specjalnym samolotem z Moskwy do Luandy. Tym samym samolotem przyleciała również żona zmarłego Eugenia Neto.

Starcia
w Salvadorze

● BUENOS AIRES — W ciągu niespełna tygodnia w wyniku starć między demonstrantami a żołnierzami gwardii narodowej dyktatora Salvadora Carlosa Humberto Romero zginęło 16 osób.

W San Salvador i innych miastach od kilku dni trwają demonstracje, z udziałem tysięcy robotników, pracowników umysłowych i studentów. Ich uczestnicy domagają się ustąpienia dyktatora.

Trzęsienie ziemi
w Indonezji

● TOKIO — Według informacji jakie napłynęły w piątek rano z indonezyjskiej prowincji Irian Jaya, w wyniku śródogodowego trzęsienia ziemi, zginęło tam 15 osób. Liczba śmiertelnych ofiar może być wyższa. Nęcenie wstrząsu, którego epicentrum znajdowało się na Pacyfiku, wyniosło ok. 8 stopni w skali Richtera.

Bez rozkazu

Wojna obronna 1939 roku dostarczyła wielu przykładów spontanicznie podejmowanej walki tak przez żołnierzy jak i ludność cywilną. W obliczu śmiertelnego zagrożenia dla stanu całego narodu. Mimo istniejących różnic i podziałów klasowych postawa narodu polskiego wobec agresji hitlerowskiej była jednolita. W obronie Ojczyzny, obok żołnierzy, stanęła ludność cywilna w tym: powstańcy wielkopolscy i śląscy, obrońcy Poczty Gdańskiej, harcerze, oddziały Czerwonych Kosynierów na Wybrzeżu oraz Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy. Duma narodo i gorący patriotyzm nakazywały podjęcie walki z najeźdźcą wszędzie tam, gdzie istniała jakakolwiek możliwość. Wykonania więcej niż wynikało z obowiązku czy rozkazu.

Przykładem takiej postawy na naszym obszarze jest samorządnie podjęta obrona Białegostoku, której nie przewidywano w planie operacyjnym. W dniach bezpośred-

niego zagrożenia, przystąpiono do organizacji obrony miasta. Utworzono dowództwo obrony i sformalizowano załogi składające się z batalionu marszowego 42 pułku pie-

choty, dwóch szwadronów marszowych z ośrodka zapasowego Podlaskiej i Suwalskiej Brygady Kawalerii, dwóch kompanii wartowniczych, kompanii przeciwlotniczych karabinów

maszynowych oraz plutonu marszowego artylerii. Do osłony przedpola na linii: Żółtki, Kruszewo, Łapy, Suwałki wysłano drobne grupy żołnierzy. Do pierwszych walk na liniach osłonowych doszło 13 września pod Żółtkami z oddziałami brygady fortecznej „Łötzen”. Do starć doszło również pod Łapami i Żółtkami.

Począwszy od 13 września, nastąpiło gwałtowne działanie nieprzyjaciela w kierunku Białegostoku. Za brygadą forteczną „Łötzen” postępowała 23 dywizja piechoty, a od południowego zachodu zbliżała się 21 dywizja piechoty, która 14 września dotarła do Łap. Z kierunku Osowca podchodziła brygada forteczna „Goldap”. Z uwagi na szczupłość sił i brak jakiegokolwiek umocnienia obronnych, oparowanie Białegostoku było przesądzo-

ne — postanowiono jednak walczyć. Z pomocą pośpieszyła ludność cywilna oraz młodzież licealna i harcerska, z której utworzono ochotnicze oddziały, w tym pluton motocyklistów. Pewna ilość młodzieży pełniła dyżury na punktach obserwacyjnych obrony przeciwlotniczej oraz punktach żywnościowych i opatrunkowych PCK.

Bezpośrednie walki o Białystok rozpoczęły się rano 15 września. Mimo uporczywej obrony, szczególnie punktu oporu na Wysokim Stoczku, gdzie doszło do zaciętej walki na bagnety, po kilkugodzinnej walce obrońcy zmuszeni zostali do wycofania się z uwagi na brak amunicji oraz groźbę okrążenia miasta. W bezpośredniej obronie Białegostoku poległ

Ciąg dalszy na str. 3

Wprawdzie lato jeszcze trwa, ale jesień już blisko.

Fot. Gabor Lorinczy



Z prac Prezydium Rządu

Jak zwiększyć produkcję energii elektrycznej?

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 14 września br. Prezydium Rządu rozpatrzyło wstępnie propozycje dostosowania organizacji budownictwa elektrowni i elektrociepłowni oraz przemysłu urządzeń energetycznych do szybko rosnących zadań i potrzeb energetyki.

Rozwój przemysłu, budownictwa mieszkaniowego oraz potrzeb bytowo-komunalnych wymaga odpowiedniego zwiększenia produkcji energii elektrycznej. Stąd wypływa konieczność podejmowania działań zmierzających do wydawnego zwiększenia dyspozycyjności mocy produkcyjnych w elektrowniach przez usprawnienie gospodarki remontowej i modernizację obiektów, a także do szybkiej rozbudowy potencjału energetycznego oraz zdolności przesyłowych sieci systemowych i rozdzielczych. Zarówno w obecnym 5-

leciu, jak i w latach 1981—85, zakłada się przekazanie do eksploatacji wielu nowych obiektów prądoproduktorskich i jednostek ciepłowniczych i linii przesyłowych.

W kolejnym punkcie porządku dziennego rozpatrzone informacje o stanie budowy zakładów celulozowo-papierniczych w Kwidzynie. Punktem wyjścia przeprowadzonej oceny były trudności, jakie wystąpiły w toku robót, powodujące opóźnienia w realizacji obiektu. Zapadły decyzje idące w kierunku usprawnienia budowy.

Określono w nich zmodyfikowane zadania dla inwestorów i wykonawców, a także dla organizacji gospodarczych dostarczających niezbędne surowce i materiały, maszyny, urządzenia oraz inny sprzęt. Zobowiązano resort komunikacji do zapewnienia dowozu materiałów budowlanych zgodnie z ustalonymi terminami. Z kolei na wojewódę elbląskiego nałożono obowiązek rozpatrzenia nadzoru nad wykonaniem planowanych na ten rok inwestycji towarzyszących i zakładowego budownictwa mieszkaniowego, jak również udzielenia pomocy w naborze pracowników potrzebnych do podjęcia produkcji celulozy. Prezydium Rządu podkreśliło znaczenie tych wszystkich przedsięwzięć dla zwiększenia produkcji papieru.

Wizyta ministra Tajlandii w Oświęcimiu-Brzezince

BIELSKO-BIAŁA (PAP) — Przebywający w Polsce minister Spraw Zagranicznych Królestwa Tajlandii Upadit Pachariyangkun odwiedził 14 bm. tereny byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince, składając hołd ofiarom faszystowskiego ludobójstwa.

W Auschwitz - Birkenau Niemcy realizowali program eksterminacji narodu polskiego, a także innych narodów Europy. Hitlerowscy oprawcy wymordowali tu ponad 4 mln. osób z 20 krajów, w tym 500 tys. dzieci.

Pod ścianą śmierci mi-

nister Spraw Zagranicznych Tajlandii złożył wieniec z szarfą o barwach narodowych swego kraju.

Po zwiedzeniu bloku śmierci i ruin krematorium min. U. Pachariyangkun wpiął się do księgi pamięci. Minister oświadczył korespondentowi PAP: „trudno uwierzyć, iż takie okropności mogły być popełnione przez człowieka. Dlatego jest nakazem wszystkich mezoów stanu i polityków, aby podejmować wysiłki w celu zapobiegnięcia podobnym okrucieństwom i zbrodniom przeciwko ludzkości”.

5 rocznica rewolucji etiopskiej

Defilada wojskowa w Addis Abebie

ADDIS ABEBA (PAP) — W Addis Abebie odbyła się w piątek defilada wojskowa w związku z 5 rocznicą rewolucji etiopskiej.

Defiladę otworzył minister obrony Etiopii, gen. brygady Taje Tilahun, który powitał premiera ZSRR Aleksieja Kosygina i innych gości zagranicznych przybyłych na obchody rocznicy.

Przed rozpoczęciem przemarszu wojsk, na Placu Rewolucji odbyła się uroczystość dekoracji orderami i medalami socjalistycznej Etiopii dużej grupy żołnierzy i oficerów Armii Rewolucyjnej, którzy wyróżnili się w obronie suwerenności i integralności terytorialnej ojczyzny.

Przemówienie do zebranych wygłosił przewodniczący Tymczasowej Rady Administracyjnej i premier socjalistycznej Etiopii, Mengistu Hajle Mariam. Stwierdził on, iż zwycięstwa odnie-

sione przez masy ludowe Etiopii w walce z reakcją krajową i zagraniczną świadczą o sile żywotnej rewolucji etiopskiej i jej antyimperialistycznym charakterze. Odniesienie tych zwycięstw było możliwe dzięki ofiarności i bohaterstwu jakie wykazał na polach walki naród etiopski i jego rewolucyjna armia.

Mengistu Hajle Mariam podkreślił, że chociaż w ciągu ub. 5 lat naród etiopski osiągnął rzecz najważniejszą, a mianowicie obronił zdobycze rewolucji, walka jeszcze się nie zakończyła. Zaapelował on do ludzi pracy w całym kraju i do żołnierzy Armii Rewolucyjnej, by umacniali jedność i zwartość, nie szczędzili sił w pracy dla dobra rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju oraz przyswajali sobie ideologię marksistowsko-leninowską, w celu zbudowania w Etiopii społeczeństwa socjalistycznego.

35-lecie wyzwolenia Pragi

WARSZAWA (PAP) —

Z okazji przypadającej 14 bm. 35 rocznicy wyzwolenia prawobrzeżnej Warszawy spod niemieckiej okupacji, w Teatrze Powszechnym odbyła się wspólna sesja obywateli dzielnicowych rad narodowych i komitetów Frontu Jedności Narodu Pragi Południe i Pragi Południe. Omówiono ogromny dorobek rozwojowy tej części stołecznego miasta, która w Polsce Ludowej stała się wielkim ośrodkiem przemysłowym, dającym 60 proc. całej warszawskiej produkcji. Przeszło 80 proc. ludności Pragi mieszka w domach wzniesionych po wojnie.

Pod tablicami upamiętniającymi rewolucyjną walkę klasy robotniczej Pragi w XIX wieku i w latach międzywojennych oraz walkę żołnierzy polskich i radzieckich o wyzwolenie prawobrzeżnej Warszawy we wrześniu 1944 r. załogi tujejszych zakładów pracy złożyły kwiaty.

pogoda

PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTW:
białostockiego,
łomżyńskiego
i suwalskiego

DZIS — zachmurzenie umiarkowane, występujące ośmiami do dużego i miejscami przelotne opady. Temperatura maksymalna 16-18 st., minimalna 4-6 st. C, miejscami przegrzanie przy mroźkach. Wiatry umiarkowane i dość silne południowo-zachodnie i zachodnie.

JUTRO — miejscami przelotne opady, nadal chłodno, nocą przegrzanie przy mroźkach. DZIS imieniny: Albina i Nikodema.

JUTRO — Edyty i Kornelia.

(feka)



Piękne są
janowskie
dywany.
Monika
Wysocka
jedną
z niewielu
już twórczyni,
kultuwających
artystyczne
tkactwa.
Fotoreportaż
na str. 4.

Bez rozkazu



Mr. Henryk Dobrzański „Hubal” — dowódca pierwszego oddziału partyzanckiego drugiej wojny światowej.

szef sztabu obrony miasta kpt. Tadeusz Kosiniński oraz kilkunastu żołnierzy z pododdziałów piechoty i szwadronów kawalerii, w tym z przybyłego z pomocą szwadronu 2 pułku ulanów.

Godną podkreślenia jest walka w obronie Rajgrodu, podjęta przez grupę młodzieży w wieku 16 i 17 lat zrzeszonej w organizację paramilitarną. Gdy w dniu 4 września hitlerowski oddział rozpoznawczy w sile wzmocnionego plutonu podszedł do miasteczka, ostrzelany został przez siedmiu ochotników ogniem karabinów samopowijających. Zaskoczenie ogniem oraz odkryty teren, zmusił napastników do odwrotu w trakcie którego oddział został całkowicie rozbity.

Partiotyczna postawa wykaźali harcerze i harcerki z Sokółki, która w pierwszym dniu września 1939 roku stanowiąca duże centrum mobilizacyjne. Podczas nalotów hitlerowskiego lotnictwa pod ogniem broni pokadowej i bombami trwali na punktach obserwacyjnych obrony przeciwlotniczej oraz działali w drużynach ratowniczo-sa-nitarnych PCK. Patrolowali przedmieścia i drogi wylotowe z miasta. Przekazali również dla potrzeb szpitala polowego nr 361 swój namiot.

Bez rozkazu podjęli swą działalność bojową „legionarni” już dzisiaj „Hubalczy” — pierwsi partyzanci drugiej wojny światowej. Zorganizował ich mjr Henryk Dobrzański „Hubal”, zastępca dowódcy 110 rezerwowego pułku ulanów z ośrodka zapasowego Podlaskiej i Suwalskiej Brygady Kawalerii organizowanego pod koniec sierpnia w Białymstoku. W pierwszej połowie września ośrodek zapasowy przeniesiony został do Wolkowskiej, gdzie utworzona została rezerwowa brygada kawalerii, w której skład wszedł również 110 rezerwowy pułk ulanów. W drugiej połowie września brygada wyruszyła na północ, a następnie ku granicom litewskiej, 110 rezerwowy pułk ulanów oderwał się od brygady i przeszedł do Puszczy Augustowskiej z zamiarem kontynuowania walki. Na skutek katastrofalnej sytuacji i choroby jego dowódca ppk Jerzy Dąbrowski, pułk został rozwiązany.

W tym trudnym okresie mjr H. Dobrzański utworzył 23 września w Puszczy Augustowskiej we wsi Krasne położonej 6 km na północ od Lipska n/Biebrzy oddział ochotniczy, którego celem było przebiec się do walczącej jeszcze Warszawy. Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr Dobrzańskiego składał się wówczas z 180 jeźdźców i podzielony był na trzy plutony. Zastępca mjr H. Dobrzańskiego został rtm. Stanisław Sołtykiewicz, a adiutantem kpt. dypl. inż. Maciej Kaleniewicz.

Sytuacja nowo utworzonego oddziału była ciężka, gdyż oprócz ciągłego naporu ze strony przeciwnika, ogromnego przemęczenia ludzi i koni, występowały braki w zaopatrzeniu, które w puszczy nie można było uzupełnić. Postanowiono więc wysłać patrol konny do większej polskiej miejscowości jaką był Lipsk n/Biebrza, by uzupełnić bieżące zaopatrzenie, szczególnie w chleb i masło. Żołnierze patrolu otrzymali w Lipsku cały zapas chleba jaki znajdował się w piekarni Półtarka i sklepie Stafińskiego oraz masło z mleczarni Dądry i Gowina.

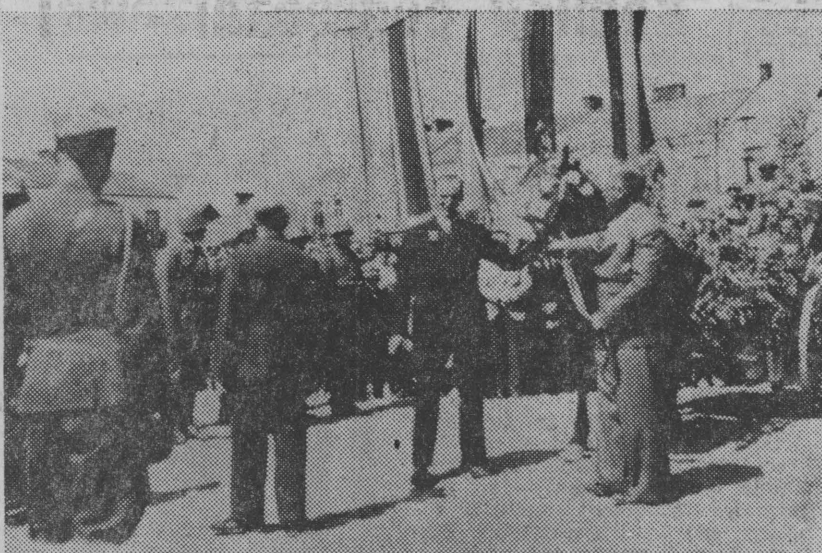
Wieczorem 23 września nowo utworzony oddział rozpoczął marsz, zapoczątkowując szlak bojowy słynny z późniejszych walk partyzanckich na Kieleckim Oddziale Wydzielonym Wojska Polskiego mjr „Hubala”. Oddział marszem ubezpieczonym przeszedł Jasionów, kierując się drogą na Nowy Lipsk — Jastrzębna — Krasnybór. W Sztynie przekroczone zostały Augustów — Suchowola i po krótkim odpoczynku w Jazewie i Wroklach przeprawiono się przez bagno — Radziłowo — Czerwony Bór — Głębocz Wielki i Wisniewo; dalej przez Łazy na Warszawę. Ocierając się o oddziały niemieckie mjr Dobrzański prowadził swoich żołnierzy do wytknięte-

go celu. Dużej pomocy udzielała mu miejscowa ludność dostarczając żywności i przeprowadzając oddział przez najniebezpieczniejsze odcinki. Do starć z wojskami hitlerowskimi doszło przy przekroczeniu drogi Grajewo — Osowiec, pod Radziłowem i Łomżą.

27 września oddział dotarł w rejon Warszawy, gdzie na następny dzień doszła wiadomość o kapitulacji stolicy. Zakończył się pierwszy, a rozpoczął drugi okres istnienia oddziału. Podczas trwania kampanii wrześniowej występowało wiele przykładów samorządnej podległości oddziału. W tym czasie kampanii wrześniowej występowało wiele przykładów samorządnej podległości oddziału. W tym czasie kampanii wrześniowej występowało wiele przykładów samorządnej podległości oddziału.

Bez rozkazu chwycił za broń mieszkańcy Nowogrodu, by wraz z żołnierzami 3 batalionu 33 Pułku Strzelców Kurpiowskich bronić swych domostw przed hitlerowskim najeźdźcą. W lasach na południowy wschód od Dyliwa zebrało się około 2 tysięcy mężczyzn, którzy żądali broni i oficerów aby mogli wziąć udział w walce z Niemcami. Również w lasach w rejonie Rajgrodu i Augustowa znajdowały się duże grupy mężczyzn poszukujących oddziałów wojskowych, by wspólnie z nimi walczyć się do walki.

ZYGMUNT KOSZYŁA



Społeczeństwo zamkowa zamkazuje 71 pułkowi piechoty ufundowany ze składek społecznych ciężki karabin maszynowy (widoczny w górze).

manii handlowej oraz rozszerzenia dotychczasowej współpracy między przedsiębiorstwami przemysłowymi obu krajów.

Paryskie rozmowy polskiego przywódcy mają więc wymiar konkretny. Istotą tych rozmów oraz realizacja ustaleń, jakie tam zapadły, leży nie tylko w interesie obu naszych krajów.

ZNACZĄCY GŁOS

Przez kilka dni śledziliśmy z uwagą obrady szefów państw niezaangażowanych w Hawanie. Nic dziwnego, ruch

nowego sprawiedliwego ładu ekonomicznego, dominowały wyrażone akcenty antyimperialistyczne. Jest to tym godniejsze podkreślenia, że w trakcie hawajskiego „szczytu” nie obszedło bez ostrych polemik, rozbieżności politycznych i ideologicznych. A jednak mimo różnic zdań — stwierdził przewodniczący tego ruchu na obecną kadencję, prezydent Fidel Castro — wszystkie decyzje zostały przyjęte przy niemal całkowitej jednoci, a ruch jest jeszcze bardziej zjednoczony niż dotąd.

Fundamentem tej jednoci, czynnikiem cementującym ruch niezaangażowanych, pozostaje nadal wspólny

elskiego, a także o ewentualnej konfederacji Cisjordanii i strefy Gazy z Jordanią, bo i o tym coraz częściej się mówi. Oczywiście rozmowy dają mu wyrażenie do zrozumienia, że dopóki organizacja Wyzwolenia Palestyny nie zostanie oficjalnie uznana za jedynego reprezentanta narodu palestyńskiego, dopóty wszelkie plany rozwiązania konfliktu blisko-wschodniego skazane będą na niepowodzenie. W tym samym duchu wypowiedział się również król Jordani — Husajn. Ale dyplomat amerykański podobnie zresztą jak i jego waszyngtoński zwierzchnik, nie dają za wygnąć. Liczą, że czas zrobi swoje, że w końcu uda im się pokonać zwolenników dla swych planów.

Taktyka to znana nie od dziś. Czasami przynosiła efekty. Ale czy w tym przypadku, wobec zdecydowanego „nie” świata arabskiego, powiodzie się? Raczej wątpliwe.

GRA NA ZWŁOKĘ

Wydawać by się mogło, że dyplomaci amerykańskiej należą na szybkim osiągnięciu porozumienia egipsko-izraelskiego w kwestii tzw. autonomii palestyńskiej. Ale są to tylko pozory. Jest to — czego dowodzą fakty — typowa gra na zwłokę.

Oto w ostatnich dniach specjalny wysłannik Białego Domu — Robert Strauss, odbył podróż do Kairu i Tel Awiwu. Rozmawiał też nieoficjalnie z politykami palestyńskimi na okupowanych przez Izrael ziemiach arabskich. Chciał wysłuchać, co oni sądzą o autonomii w ramach państwa izra-

Ne miejska może być wpisanych w biografie jednego człowieka? Nie ulica można było przemierzyć w życiu, które zamknięto się przed 24 rocznicą urodzin? W tym życiu było ich sporo: w Postawach, Święcianach i Wilnie, we Lwowie, Moskwie i Kuznarenkowie. Tragiczna ulica Jasna w Warszawie, która echo śmiertelnym strzałem w trąbionym świecie przeniosła do obecnych dni. Wreszcie — ulica Sina w Białymstoku: jeden z wojennych epizodów w życiu Janka Krasickiego.

Mieszkał w tym domu — wspomniała Maria Jaszczukowa. Wreszcie podjął pracę jako przedkolejnik. W tym budynku, gdzie obecnie mieści się Państwowy Dom Dziecka. Potem został nauczycielem w pobliskiej szkole. Wkrótce zaczęli przybywać do nas goście — koledzy ze studiów. Przer-

W 60 rocznicę urodzin Janka Krasickiego

Bywał na ulicy Sinej

żeni wojna, rozbici i mimo to z nadzieją. W październiku pojawił się po raz pierwszy Jank.

Wracamy do relacji pani Marii, powielanej w książkach.

Przyszedł na nasze poddasze, gdzie mieszkaliśmy z mężem, strudzone, głodne, przyszedł kilku towarzyszy. Zostawił ich, aby odpoczęli, a sam poszedł do miasta na jakieś spotkanie.

Wrócił wkrótce i zaczął mi pomagać w przyrządzaniu posiłku. Przyniósł wody ze studni, zabrał się do skrobania kartofli. Opowiadał dużo o Warszawie. Był jak zawsze radosny, opowiadał, że niebawem, ale nie załamywał. Wypytywał, jak ukaże się nam życie w Białymstoku. Ucieszyłam się, gdy mu powiedziałam, że pracuję jako nauczycielka. To słuszenie — powiedział z radością — nasza gotowość do pracy jest najszlachetniejszym stanowiskiem, jakie możemy zająć. Wracamy teraz do Lwowa, ale trzeba będzie przygotować się do powrotu do Warszawy.

Właśnie stamtąd wracał. Ze stolicy zajętej przez okupanta hitlerowskiego. Działając jego brat, Witold wspomina:

Na początku wojny Jank jeździł do Warszawy kilkakrotnie. Z nadzieją, że będzie mógł podjąć przerwane studia. Potem, już tylko po to, żeby odzyskać

swoje dokumenty z uczelni, ponieważ zaczął się starać o przyjęcie na Uniwersytet im. Iwana Franki we Lwowie. Wracał z Warszawy zawsze przekraczając nielegalnie granicę Generalnej Guberni i wtedy zatrzymywał się u Jaszczuków.

Jank, — kontynuuję swoje wspomnienia Maria Guzik-Jaszczukowa — podziwiałam go, dostrzegając w nim ducha, starał się być gospodarzem podczas swoich wizyt, w październiku i listopadzie. Nie było u nas gdzie spać, ale jakże nie podjąć serdecznych przyjęć! Rozkładaliśmy na podłodze kołki, a to były nasze łóżka.

Po kilku tygodniach okazało się, że możemy z mężem wyjechać z Białegostoku. Poinformowałam o tym Janka podczas kolejnej wizyty. A on z prośbą: — nie róbcie tego. Wasz dom jest azylem, przystankiem dla tylu zaginionych ludzi.

Bywali u nas również jego koledzy ze studenckiego

pokoju w Warszawie: Edmund Zadrzyński i Rysiek Perl. To właśnie Zadrzyński zrelacjonował tamte, studentckie czasy: — Pokój zajmowaliśmy we czterech, potem w pięciu. Pod ścianami stały łóżka, nakryte szarymi kocami, nakryte szarymi kocami. Prowadziłyśmy wspólną kuchnię. Obiad Jank jadł na mieście, resztę pieniędzy oddawał do wspólnej kasy, choć nie bardzo korzystnie na tym wychodził. Nasi współlokatorzy byli bardzo biednymi chłopcami, bez żadnych stałych dochodów. Z pieniędzy było u nas zawsze kruczo.

Maria Jaszczukowa od-twarza tamte miesiące: — Trudno było stać się rzucając przed polonistyką i uniwersytecie. Był to jeden z dobrych sposobów prowadzenia akcji uświadamiającej wśród politycznie niewyrobionej młodzieży. Treść ulotek wiązała się z życiem na uczelni, agitowała przeciw faszyzacji wyższych uczelni, za obniżką cennego, przeciw gettu lawkowemu itd. Odbijaliśmy ulotki na powielacz. Tekst układałmy wspólnie, często Jank pisał pierwszy szkice, który potem uzgadniałmy. Umlał pisać krótko, świeżo, dosadnie, w paru zdaniach, wzbijających się w pamięć wypowiedzi naistotniejsze sprawy. Lubili także brać udział w kolportażu. Nie było to bezpieczne. Bojówki endeckie napadały na nas, wywiązywały się bójki, do których przylgali się przechodnie, występujący zazwyczaj w naszej obronie.

I jeszcze jeden gość z ulicy Sinej, Ryszard Perl, o którym opowiadał Sergiusz Minorski: — Spośród naszego kółka samostanowienia w bursie przy ulicy Marszałkowskiej 125 wyróżniał się dużym wyrobnictwem ideologicznym Rysiek Perl, student prawa. Rysiek był synem dość dobrze zarabiającego adwokata, ale na nie różnic światopoglądowych zerwał z rodziną, wyrzekł się wygód domu i wybrał twarde życie niezamężnego studenta. To wyzwanie się nie było sprawą polityką. Rysiek był warty, ułomny, kulał na jedną nogę. Szanse zarob-

Co mi najbardziej utkwiło w pamięci z tych czasów, to pochylona nad książką jasna głowa Janka. Czytał dużo. Robił notatki. Zainteresowania miał bardzo szerokie, wszechstronne. Twierdził, że czytać nie każdy umie, że dobre czytanie to sztuka — czytelnik powinien współpracować z autorem, powinien polemizować z nim, krytykować. Czytał nie tylko prozę. Dobra poezja urzekała go. Uczył nas rozumienia poezji. Deklamował z upodobaniem wiersze białoruskie, lubił zwłaszcza Maksyma Tankę, Janka Kupala. Często prowadziliśmy dyskusję na temat aktualnych wydarzeń. Jank zdumiewał nas bystrością sądu, trafnymi wnioskami.

Koledzy, którzy mieszkali z nami, byli niewyrobieni politycznie, dopiero pod wpływem naszych dyskusji przeszli na pozycje lewicowe. W związku z demonstracją o obniżkę cennego, na której byliśmy z Jan-

kiem legitymowani przez policję, zrobiono u nas rewizję. Na szczęście nie znaleźliśmy nielegalnych książek, które mieliśmy w pokoju. Nikt z nas nie został aresztowany.

W tym czasie Jank prowadził pracę oświatową w FPS na Pradze. Pracował tam zresztą niedługo — kierownictwu nie podobała się jego agitacja za jednolitym frontem.

Maria Jaszczukowa od-twarza tamte miesiące: — Trudno było stać się rzucając przed polonistyką i uniwersytecie. Był to jeden z dobrych sposobów prowadzenia akcji uświadamiającej wśród politycznie niewyrobionej młodzieży. Treść ulotek wiązała się z życiem na uczelni, agitowała przeciw faszyzacji wyższych uczelni, za obniżką cennego, przeciw gettu lawkowemu itd. Odbijaliśmy ulotki na powielacz. Tekst układałmy wspólnie, często Jank pisał pierwszy szkice, który potem uzgadniałmy. Umlał pisać krótko, świeżo, dosadnie, w paru zdaniach, wzbijających się w pamięć wypowiedzi naistotniejsze sprawy. Lubili także brać udział w kolportażu. Nie było to bezpieczne. Bojówki endeckie napadały na nas, wywiązywały się bójki, do których przylgali się przechodnie, występujący zazwyczaj w naszej obronie.

I jeszcze jeden gość z ulicy Sinej, Ryszard Perl, o którym opowiadał Sergiusz Minorski: — Spośród naszego kółka samostanowienia w bursie przy ulicy Marszałkowskiej 125 wyróżniał się dużym wyrobnictwem ideologicznym Rysiek Perl, student prawa. Rysiek był synem dość dobrze zarabiającego adwokata, ale na nie różnic światopoglądowych zerwał z rodziną, wyrzekł się wygód domu i wybrał twarde życie niezamężnego studenta. To wyzwanie się nie było sprawą polityką. Rysiek był warty, ułomny, kulał na jedną nogę. Szanse zarob-

Cląg dalszy na str. 5

HISTORIE WIARYGODNE

Zachowanie naszego środowiska w stanie przynajmniej przybliżonym do pierwotnego jest sprawą równie ważną dla ludzkości, jak zapewnienie żywności. Upojeni względami sukcesami w walce z przyrodą, doszliśmy do błędnego przekonania, że panujemy nad nią uszczęśliwiając, że nie musimy się z nią w ogóle liczyć. Doprowadziło to nas do naruszenia wielu jej układów.

Przez dłuższy czas człowiek uważał, że dobre jest tylko to, co przynosi mu szybka, choć z reguły tylko doraźna korzyść. Wszystko co w jakiś sposób nam przeszkadzało, co konkrowało, niszczyliśmy bezlitośnie.

Nie jednak nie jest w stanie usprawiedliwić już dokonanych i w dalszym ciągu dokonywanych zniszczeń naturalnych i społecznych. Już w tej chwili możemy spotkać się z licznymi przejawami postępowania człowieka, nie mającymi nic wspólnego z racjonalnym wykorzystaniem naturalnych zasobów przyrody. Smutna to prawda, ale trudna do ukrycia.

Czy coraz częstsze głosy w obronie naturalnego środowiska nie są zbyt mocno podbudowane emocjonalnie? Tę wątpliwość rozprasa Jean Dorst w swej książce zatytułowanej ostrzegawczo: „Zanim zginiemy przyroda”, w której to dokonuje aktualnego przeglądu stanu zagrożenia

czenia. Niektóre substancje uznane za nieszkodliwe, po wnioskach badawczych okazują się niebezpieczne. Ddżownica np. wykazuje dużą odporność na działanie tak silnego środka, jak DDT. Ale substancja ta kumuluje się w jej organizmie i choć dla niej samej nie jest niebezpieczna to jednak pośrednio zagraża wielu gatunkom ptaków. Pewne znów gatunki ptaków gromadzą toksyczne substancje w gruczołach płciowych. W wyniku tego stają się bezpłodne. To pociąga za sobą zanik określonych zwierząt. Z kolei zanik pewnych gatunków fauny przyczynia się do szerzenia się licznych szkodników na terenie pozbawionym ich naturalnych wrogów. Wreszcie wiele substancji chemicznych, jakie przedostają się wraz ze środkami ochrony roślin, czy też w formie odpadów przemysłowo-gospodarczych do organizmów przeobraża się w związki pochodne o dużej sile toksycznej.

Z drogi, na którą człowiek wkroczył, szukając coraz to obfitszych źródeł pożywienia i środków intensyfikacji produkcji rolnej, trudno mu będzie zawrócić. Niepodbieństwo jest, aby mógł zrezygnować z osiągnięć chemii rolnej. Wystarczy wspomnieć, że przy obecnym użyciu środków chemicznych, szkodniki niszczą jeszcze około 12% naszych pól, zaś choroby i choroby roślin powodują straty dwa razy większe. Tylko z tego tytułu ponoszone straty w produkcji rolnej ocenia się na niebagatelną sumę 70 miliardów dolarów, co odpowiada ogromnie wartości wydatków poniesionych w związku z realizacją programu kosmicznego Apolla. Gdybyśmy zrezygnowali z użycia chemicznych środków ochrony roślin, to jedną trzecią ludzkości skazałoby na nieuchronny głód, który na naszej planecie i tak nie należy do zjawisk rzadkich.

Czy nie można pogodzić konieczności stosowania chemicznych środków ochrony roślin, substancji chemicznych w gospodarstwie domowym, z potrzebą zachowania środowiska w stanie jak najmniej zmienionym? Przemysł chemiczny tych środków na dobrą sprawę dopiero się rozwija. W miarę jak rośnie liczba mieszkańców na naszej planecie, wymagać się będzie walka o intensyfikację produkcji rolnej dla zadołowania skutków głodu oraz rosnąć będzie ilość ataków szkodników zaspokojeniu innych potrzeb życiowych.

Niebezpieczeństwo tkwi nie tyle w samym stosowaniu różnych chemikaliów w naszym życiu, co w niewłaściwym ich użyciu. Historia ludzkości wskazuje na to, że ilekroć zdobyliśmy potężny środek lub narzędzie, tylekroć na początku nie umieliśmy się właściwie nim posłużyć. Często człowiek wykorzystywał go niewłaściwie przeciwko sobie. Dotyczy to również chemicznych środków ochrony roślin. Wiara w ich niemożliwość czarodziejstwa moc w tym zakresie przetyła naszą czujność i ostrożność. Nie mając wystarczającego rozeznanie we używanym pożywieniu, podlegliśmy bezpardonowej walce z wszelkimi szkodnikami, stosując różne chemikalia na taką skalę, że już dziś zaczynamy spostrzegać ujemne skutki tego nieostrożnego postępowania.

CZESŁAW WRONKOWSKI

SERDECZNOŚĆ I ZAUFANIE

Stosunki polsko-francuskie mają szczególny kształt. Cechuje je serdeczność i zaufanie. Są przykładem konkretnego wcielenia w życie zasady pokojowego współistnienia i współpracy państw o odmiennych ustrząch. Taką opinią panuje nie tylko na Wsi i na Sek-

szą. Szczególnym rodzajem tych stosunków są spotkania przywódców obu krajów. Odbywają się one każdego roku — na przemian w Warszawie i Paryżu. Ostatnie takie spotkanie Edwarda Gierka z V. Giscardem d'Estaing było już piątym z kolei. Zresztą owa systematyczność i ciągłość dialogu polsko-francuskiego potwierdza wzmianka zawarta w komunikacie końcowym, z której wynika, że zaproszenie prezydenta Francji do Polski przyjęte zostało z zadowoleniem. Wracał zaś do o-tatnich rozmów obu przywódców warto zwrócić uwagę na kilka ważkich zagadnień. Po pierwsze — Edward Gierka i V. Giscard d'Estaing wyrażali życzenie, aby spotkania krajów sygnatariuszy Aktu Konwencji o Dostatku Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, które ma się odbyć w przyszłym roku w Madrycie, miały charakter pogłębiony. W tym celu obie strony podejmą w tej sprawie wspólne inicjatywy, podobnie jak to uczyniły w okresie przygotowań do spotkania polsko-francuskiego w październiku 1974 r. Po drugie — kierując się troską o uwolnienie świata od groźby nowej wojny światowej, przywołując pamięć o tragedii wojny światowej, obie strony wyraziły parcie dla radziecko-amerykańskiego porozumienia w sprawie SALT II. Wyrażyły również życzenie, aby porozumienie to mogło być najwcześniej wejść w życie. Jak nieudrugi jest domyśleć, tymen to adresowane jest do Senatu USA, który ma podjąć wkrótce debatę ratyfikacyjną na ten temat. Po trzecie — wiele miejsca w rozmowach zajęły sprawy gospodarcze. Przeglądnięcie m.in. dalsze zwiększenie wy-

front walki o sprawiedliwość ekonomiczną i równość polityczną. Tak więc nadzieje niektórych stolic zachodnich na skłócenie i rozbicie tego ruchu, spaliły na palenisku.

GRA NA ZWŁOKĘ

Wydawać by się mogło, że dyplomaci amerykańskiej należą na szybkim osiągnięciu porozumienia egipsko-izraelskiego w kwestii tzw. autonomii palestyńskiej. Ale są to tylko pozory. Jest to — czego dowodzą fakty — typowa gra na zwłokę.

Oto w ostatnich dniach specjalny wysłannik Białego Domu — Robert Strauss, odbył podróż do Kairu i Tel Awiwu. Rozmawiał też nieoficjalnie z politykami palestyńskimi na okupowanych przez Izrael ziemiach arabskich. Chciał wysłuchać, co oni sądzą o autonomii w ramach państwa izra-

Taktyka to znana nie od dziś. Czasami przynosiła efekty. Ale czy w tym przypadku, wobec zdecydowanego „nie” świata arabskiego, powiodzie się? Raczej wątpliwe.

GRA NA ZWŁOKĘ

Wydawać by się mogło, że dyplomaci amerykańskiej należą na szybkim osiągnięciu porozumienia egipsko-izraelskiego w kwestii tzw. autonomii palestyńskiej. Ale są to tylko pozory. Jest to — czego dowodzą fakty — typowa gra na zwłokę.

Oto w ostatnich dniach specjalny wysłannik Białego Domu — Robert Strauss, odbył podróż do Kairu i Tel Awiwu. Rozmawiał też nieoficjalnie z politykami palestyńskimi na okupowanych przez Izrael ziemiach arabskich. Chciał wysłuchać, co oni sądzą o autonomii w ramach państwa izra-

SMIERĆ PREZYDENTA

Zmarł Agostinho Neto, prezydent Ludowej Republiki Angoli. Jest to bolesna strata nie tylko dla narodu angolskiego, ale również dla całej postępowej Afryki. Był on bowiem nieprzeciętnym politykiem i mężem stanu, człowiekiem cieszącym się powszechną sympatią.

Antonio Agostinho Neto urodził się w 1922 roku w Luandzie, w rodzinie pastora-metodysty. Po ukończeniu szkoły średniej ude-

MIECZYSŁAW CHAJA

Człowiek i środowisko

przemyśle i podejmowanych wysiłków dla uratowania jej zasobów.

Okazuje się, że w historii gatunku ludzkiego nazwanego homo sapiens znajdują się karty zapisane najbardziej zwierzęcymi czynami. Bo jakże inaczej określić np. zabijanie zwierząt tylko dla czczej zabawy. Urządzenie swego czasu polowania na bizony udoskonalono do tego stopnia, że myśliwy nie musiał nawet podnieść się z ławki, padającego pociągu, aby zabić zwierzę. A jeśli już polowano z konia, to zabierano jedynie ołów uбитego zwierzęcia, pozostawiając całą resztę jako żer dla innych zwierząt. Dorst szacuje liczbę zabitych w ten sposób zwierząt na 2,5 miliona sztuk rocznie.

Kto zdola ocenić rozmiar rzezi i liczbę uбитych w podobnie beznadziejny sposób stoni, gdy swego czasu tylko jedna Anglia sprowadzała 550 tysięcy ton ciętów stonowych rocznie. Około 1880 roku zabijano ponad 70 tysięcy tych zwierząt w ciągu roku, aby zaspokoić potrzeby — człowieka — istoty rozumnej w tak ważnej żywotności, jak gra w bilard, do której to kule wyrabiano właśnie z kości stonowej. Groźba zawiasta nad licznymi gatunkami flory i fauny. Wiele gatunków zwierząt wymiszczył już bezpowrotnie, i to uwalnia nie z najwyższych i koniecznych powodów.

Szczególnie w ostatnich latach wiele gatunków obu światów staje się ofiarą nie zawsze zamierzonej, ale i nie zawsze ostatecznie kontrolowanej działalności człowieka. Postępująca uciążliwość chemizacji rolnictwa, gospodarstwa domowego i innych dziedzin naszego życia, niszczy poważnie niebezpieczeństwo dla świata organicznego naszej planety.

Używane na coraz to większą skalę środki owadów, chwastów, grzybobójcze niszczą nie tylko szkodniki, ale i organizmy pożyteczne. Selektywność działania tych środków powoduje jeszcze wiele do dy-

Od czasu powołania komitetów kontroli społecznej mija rok. Przypomnijmy, że powołując je i sytuując przy radach narodowych, zakładaliśmy pomoc radom w wypełnianiu ich funkcji kontrolnych oraz umacnianie dotychczasowego systemu kontroli społecznej poprzez koordynowanie i inspirowanie istniejących jego form. Nowy organ nie miał wyłączać kontroli społecznej, miał wspierać jej skuteczność, nie miał być jeszcze jednym biurem skarg i zażaleń, miał pomagać w egzekwowaniu wniosków pokontrolnych.

Obywatelskie oczy...

Pierwszy rok — to właściwie pierwsze kroki nowej instytucji obywatelskiej, kroki często nieśmiały w poszukiwaniu modelu najskuteczniejszego działania. Kroki bez doświadczeń — dodaje Stefan Sadowski — bo nie było się od kogo uczyć. Sadowski, gminny dyrektor szkół, jest przewodniczącym Komitetu Kontroli Społecznej w Sztubinie. Mimo społecznikowskiego doświadczenia i 30-letniej już znajomości problemów swojego terenu oczekiwałby kontaktu z innymi komitetami. Zawsze co dwie głowy to nie jedna, można by — sądzi — wynieść z tego korzyści.

Po przyjęciu funkcji Sadowski był na kilkudniowym szkoleniu w Elku, przynajmniej, że wrócił z niedosytem. Zamiast poznać strukturę organów kontroli społecznej, którą jako działacz społeczny doskonale znał, on oświadczył wolałby podys-

kutować, w jaki sposób zaprogramować pracę nowego organu, by spełniał swoje zadania. Tego nie miał okazji usłyszeć ani wówczas, ani potem. Formy działalności sprawdała metoda własnych prób i błędów, wysłuchuje, co podają o komitetach radio i telewizja, jak ocenia prasa i sam stara się wyciągnąć z tego wnioski.

Jego zdaniem, sprawa zasadnicza jest odpowiednie ustawienie nowego organu wśród innych form kontroli społecznej. Niby teoretycznie wiadomo, że komitet nie jest dla nich organem konkurencyjnym, powinien do dotychczasowy system ożywiać i wpływać na jego skuteczność. W jaki jednak sposób, jeśli nasza obywatelskość przyswajająca do tego, że skutecznie rozliczać, pociągając do odpowiedzialności, dymisjonować mogą tylko zwierzchnicy. Kontrolę społeczną nierzadko traktuje się jak łagodnego piśka,

który walczy, ale nie ugryzie. Jaką metodą doprowadzić do tego, by kontrola społeczna nie była papierową potęgą i królowała na peryferiach tylko życia? — na razie Sadowski nie potrafi w pełni odpowiedzieć. I on i przewodniczący Gminnej Rady Narodowej — Ryszard Kapla — zgodnie przyznają, że komitet nie odgrywa jeszcze takiej roli, jaką by mu władze terenowe i zwierzchnie chciały przypisać.

Owszem, wojewódzkie władze partyjne na każdej naradzie sekretarzy komitetów gminnych partii przypominają o konieczności wspierania pracy nowych organów, tylko nowy rodzaj się pytanie: jak znaleźć najskuteczniejszy tego sposób? Z całą pewnością przydałyby się spotkania przewodniczących komitetów i sekretarzy KG. Wymiana doświadczeń byłaby może dopowiadzałaby do celu.

Dotychczasowa praktyka wskazuje, że komitety kontroli działają zbyt kameralnie. W Sztubinie podczas dyżurów członków komitetu nie zanotowano żadnego interesanta. Jeśli ktoś przychodzi, szuka naczelnika bądź sekretarza, a nawet, jeśli trafi do dyżurującego, to ten i tak dla szybszego załatwienia sprawy, kieruje go do władz gminy. O powołaniu komitetu informowano na sesji GRN, powiadamiano sołtysów, społeczeństwo powinno mieć świadomość istnienia nowego organu, ale — sami działacze przyznają dalej — że ani w gminie, ani w KG partii nie wisi żadna informacja o dniach i godzinach dyżurów, zresztą oni sami nie mają ustalonej opinii, jak często im dyżury przypadają. Ich zdaniem, interwencja komitetu wydułaby tylko bieg spraw, najprościej jednak interesantów od razu polecać tym, którzy są kompetentni w załatwianiu ich bolączek.

Ze spraw jednostkowych powstaje szeroki obraz problemów — tak, ale ten obraz działacze mają w głowie. Dziesięciu członków sztabińskiego komitetu — to albo osoby tu w gminie urodzone, albo od wielu lat z tym terenem związane. Problemy znają na wrywkę. Wysłuchują jako radni na spotkaniach i sesjach, potem nierzadko raz jeszcze na zebraniach POP, samorządów wiejskich, organizacji społecznych i związkowych. Rzecz w tym, by dla sformułowanych wniosków znaleźć skuteczną ścieżkę. To jest najtrudniejsze — nawet w sprawach drobnych, wydawałoby się, marginalnych.

Dla nowych organów ważna jest sprawa, by ich interwencje nie były tajemnicą między nimi a krytykowanymi instytucjami, by wiedziało o nich społeczeństwo. Byłoby to nie tylko sposób pozyskiwania społeczeństwa do współpracy, ale być może metoda skutecznego egzekwowania obowiązków, skuteczniejsza prawdopodobnie niż ciche konsekwencje służbowe. Publiczna dezaprobatą dla winnych zaniedbań w różnej formie — także przy pomocy prasy — działa, jak wykazuje praktyka, radykalnie niż upomnienia czy grzywny. Więc chyba i z tego warto skorzystać, by nie popaść w urzędniczą formalistykę.

Formalistyka — to jedno z niebezpieczeństw nowych organów, nie ma nic gorszego niż potęga papierkowej kontroli. Wiadomo, że dokonując samoceny, żadna instytucja siebie nie skrzywdzi. Dlatego przy przeglądaniu teczek i dokumentacji sztabińskiego komitetu, nasuwały się obawy, czy nadsyłane przez instytucje własne analizy są warte tyle, ile powinny być warte, czy tylko stanowią podkładkę do odciążania sprawy. Byłabym niesprawiedliwa, gdybym obawami tymi obdzieliła wyłącznie Sztubin, kult papierka jest powszechniejszym grzechem społecznym. Najgorsze jest to, że między papierkiem a rzeczywistością — nierzadko bywa różnica, który kontrola społeczna wydaje się najbardziej kompromitować. Niech więc to ostrzeżenie w drugim roku działania omawianych organów brzmi jak przestroga.

IRENA BIERNACKA



Małgosa kontynuuje rodzinny tradycję.

JANOWSKIE TRADYCJE

Tkać nauczyła się od ojca. U Rogalskich było pięćoro dzieci, ale tylko ją i młodszego brata urzekło splatanie kolorowych nitów a to w liść, to znowu w jakieś zwierzątko. Jeden warsztat ma po tęciowej, drugi zrobił sąsiad na zamówienie. Dwa warsztaty są konieczne, na jednym tka się wąskie bieżniki, na drugim wielkie dywany.

Kiedy na dobre zasiadła do warsztatu, zaraz po wojnie, jej wyroby służyły jeszcze na codzienny użytek. Tak zresztą jak innych tkaczek. Chociażby krajki. Był zwyczaj, że kiedy dziewczyna wychodziła za mąż, wszystkie druczne tkaniny dla niej własnoręcznie krajki, którymi potem panna młoda obdarzała swatów. Ale jeszcze przed jej weselem zanikł ten zwyczaj.

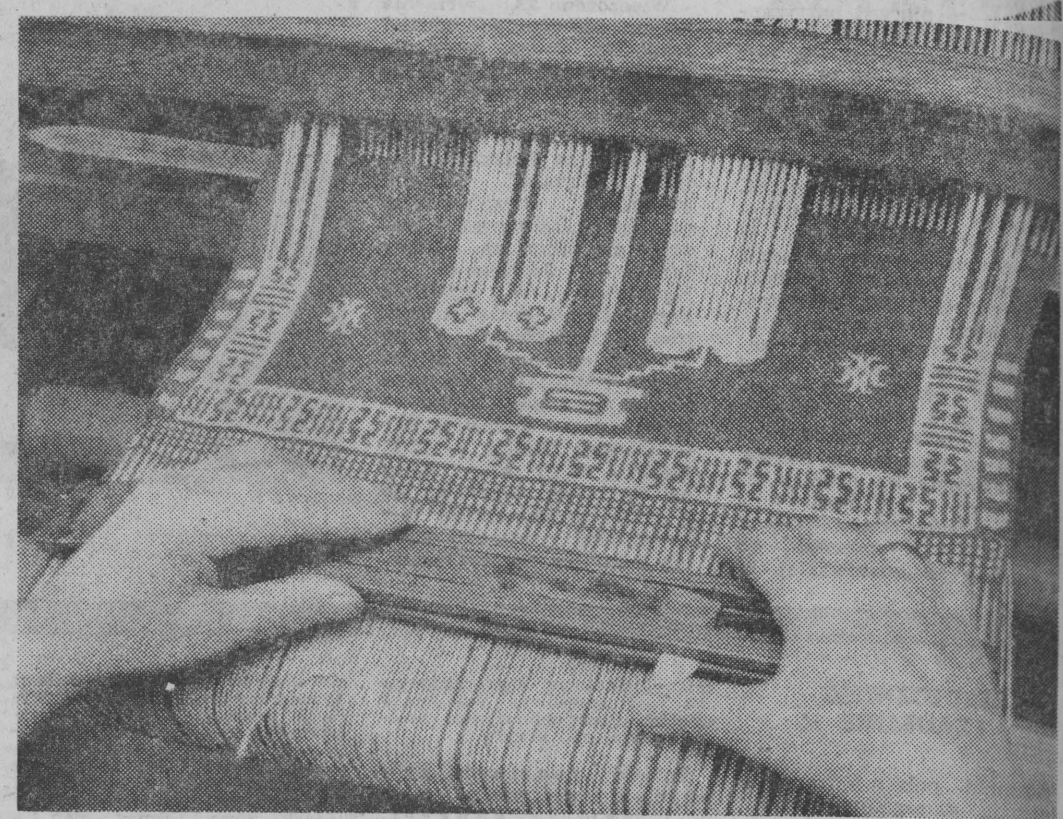
Dzisiaj wykonuje się prace dla Cepelii, dla Spółdzielni Rekondycji Ludowego i Artystycznego, na zamówienia instytucji, z okazji dyżurnej, a także na wystawy. Swoje dywany dwuosobowe wystawiała na wielu przeglądach regionalnych i krajo-

wych. Ma dyplomy i nagrody, kilka ekspozycji zakupiło Muzeum Etnograficzne w Warszawie.

Zamówienia wykonuje się według gotowych wzorów. Ale gdy chce utkać dywan, taki swój, własny, wie, że nie ma prawa zrobić nic z tego, co już było, musi myśleć nad czymś nowym. Lubi jednak, żeby te nowości nawiązywały do takich wzorów i kolorów, jakie kiedyś były tutaj, w Janowie.

Jeszcze wiele kobiet kontynuuje piękne janowskie tradycje tkackie. Monika Wysocza, uczennica Zasadniczej Szkoły Rolniczej, ma już na swoim koncie pierwszy sukces na przeglądzie. Jej mama swój kunszt przekazuje także innym dziewczynom — prowadzi kołko tkackie w janowskiej szkole.

Z czworga dzieci Wysoczych tkać nauczyła się córka i najmłodszy syn. Małgosa, uczennica Zasadniczej Szkoły Rolniczej, ma już na swoim koncie pierwszy sukces na przeglądzie. Jej mama swój kunszt przekazuje także innym dziewczynom — prowadzi kołko tkackie w janowskiej szkole.



Tak powstaje nowy bieżnik według starych wzorów.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Siedzimy w leśniczówce, minęła już pora hałaśliwych interesantów, co to jadą do puszczy po opał, cicho jest i można spokojnie pogadać. Na razie czekamy na Kindziuka, który popędzałował do sklepu w Dubinach. Nie ma go i nie ma. Dopiero leśniczy reflektuje się, że w Dubinach jest dzień bezalkoholowy. Więc, jak Kindziuk wraca, mówi do niego z przyganą: — U ludzi trzeba było szukać.

— Ja zrazu tak i chciałem zrobić — tłumaczy Kindziuk — no pomyślałem: czas gorący, kto jest w domu, kogo nie ma... I liczył, że skłopotowa da.

— Ono żeby pan leśniczy pojechał — dodaje — może by i data. Mówimy o kradzieży w sto ośmiędziesiątym pierwszym. Zginęła papierówka: brzoza, grab, świerk. Było to pięć metrów szesciennych. Dużo. I czym oni to wywieźli? — zastanawiamy się.

Leśniczy powiada, że jak chodził wczoraj za dzieckiem — na dół wychodził już od miesiąca — słyszał w lesie traktor. Traktor o dziesiątej wieczorem... to go zastanowiło.

Ciekawa historia z tą kradzieżą ale przecież przyjechał do Kindziuka. Dlaczego akurat do niego? Usłyszał kiedyś od niego zdanie: — Ja w puszczy był całe życie. — To zdanie brzmiało dziwnie, bo przecież los nieustannie tego człowieka z puszczy wyganiał. On jednak uparcie wracał.

Pierwszy raz porzucił puszcze dla Paragwaju.

Były lata trzydzieste, lata kryzysu i ludziom w puszczy żyło się biednie. Ameryka... powiedziała ojciec Kindziuka i złożył prośbę o wyjazd. Trafił chciał, że znalazł się akurat kupiec na gospodarke. Wówczas sprzedał gospodarke, to nie było to samo, co zanieść kure na targ... pociągłszy skorzystał z okazji. A zaraz potem staremu Kindziukowi powiedziano: Za drobne dzieci posiadasz, żeby wyjechać. Ziemi już nie miał, a droga do Ameryki była zamknięta.

Jechali do Paragwaju, a znaleźli się w Czwirkach.

Z puszczańskich Czwirk Niemcy zabrali Kindziuka na roboty przymusowe do Prus. Powiada, że na robotach było więcej źle niż dobrze. Kiedy w czterdziestym czwartym zbliżał się front w majątku, w którym pracował schronił się niemiecki gospodarz spod Elku, ciągnął za sobą cały dobytek i najemnych robotników. Była wśród nich dziewczyna spod Wolkowskiej. Kindziuk ujmuje sprawę

po prostu: My się z nią zatowarzyszili.

Front, poszedł Niemcy uciekli, robotnicy wrócili do domów. Kindziuk powiedział dziewczynie, że wojna jest, wiadomo, zbytki robią z dziewczynami, więc on ją odwiedził. W jedną zresztą stronę jechali. Podróżowali furmanką z poniemieckiego majątku. Do furmanki wprzągił Kindziuk najgorsze cha-

łubny. Zwerbował Kindziuk dwóch świadków, narzeczona wzięła dziecko na ręce, poszli wszyscy do Urzędu Gminy. Urzędnik popatrzył na dziecko, zdziwił się ale moralów nie prawil.

Ślub był, a co z weselem? — pytał Kindziuka znajomi. Odpowiadał, że nie jest w sile wyprawili weselska. Faktycznie, niebogać im się wówczas żyło. Ziemi nie mieli, w terpentyniarni zarabiał Kindziuk niewiele. Tytuł tylko, że w zabudowanych przy sąjówce trzymał krowę, parę świń. To zresztą i tak kłuto w oczy nadleśniczego.

Zgniewał się w końcu Kindziuk, kupił dwa hektary ziemi w Posto-

łudzi widział, Ilu Kindziuk wiezie gości.

Wesela powstało dwie godziny w cerkwi, a potem zasiadło w Kindziuka w domu za stołami. Na stołach było co trzeba — i nie w tym dziwnego. Poszedł przecież pod nóż specjalnie na tą okazję chowany wieprzak, wieprzak miał do trzech metrów, zarżnięto dwa ciaki. Za samą robocizną rzekł z Hajnówki wziął tysiąc złotych. Ale wszyscy wyroby chwalił. Wódki przygotował Kindziuk sto litrów. Właściwie więcej, ale liczył tylko to, co poszło. Więc poszło dwadzieście butelek, a i zostało trochę...

Placówkę do tańca, którą usytuowano na łące, zbil Kindziuk własnoręcznie. Wcześniej obł dom nową szalówką. Nie za dobrze to wyszło, trochę krzywo leży szalówka, bo po clemku ją Kindziuk przybił. Spieszył się, żeby zdążyć przed weselem. Fakt, narobił się Kindziuk, ale nikt nie powie, że czegoś nie dopatrzył. Co wesele? No tak, czy to ojciec czy matka nie ma na weselu czasu, żeby patrzeć. Nieprawda jednak, że nie nie pamięta. Rankiem, gdy goście spotulnieli, a niektórzy i przysnęli na ławce przed domem. Siedzieli w milczeniu jakiś czas i kobieta zaplała. Nie wiadomo, czy z żalu za własnym weselem, czy radości, że młodzi są tacy szczęśliwi...

Więc gawędzimy w leśniczówce. Teraz, gdy Kindziuk dostał od lekarza zaświadczenie, że nie może ciężko w lesie pracować, częściej kręci się przy leśniczówce. Formalnie ma stanowisko — strażnik pożarowy. Wiadomo jednak, że robita z tego wynika niewielka. Dlatego czasami struga kliny, naprawi plot, zrobi stylisko do siekier. Na posadę nie narzeka.

Mówimy o niedalekim spotkaniu w Białowieży. Raz na rok odbywają się już tradycyjne takie przygraniczne spotkania. Kindziuk ma nadzieję zobaczyć brata. Brat opowie mu o Czwirkach, gdzie przecież Kindziuk zostawił kawalek życiorysu. Nie widzieli się już blisko czterdzieści lat, ale wszak obaj całe życie trzymali się puszczy, choć los ich od niej odganiał i to jest dla nich wspólne. Więc nie musi pisać wiele słów, żeby się zrozumieli.

ANDRZEJ RÓŻALSKI

Polacy zawsze znali się na koniach. Kochali je. Władcy konie jak nikt inny chyba do własnej historii i kultury. Staropolski ideał konia — „głowa jak u panny, pierś jak u wdowy, nóżka jak u dziewczęcia”. Własnej rasy nie wyhodowali, mimo to już w XVI wieku wyprodukowali najdzielniejszego konia bojowego, a mianowicie konia husarskiego. Husaria była formacją wyłącznie polską. Prawie przez dwa stulecia nie było w Europie i Azji siły, zdolnej przeciwstawić się husarii. Potęgą uderzeniową tego wojska zależała w dużej mierze od konia szczególnej dzielności i konia takiego na obszarach Rzeczypospolitej wyhodowano. Z dokumentów wiemy, iż koni husarski zbliżyli do rasy arabskiej, wywodzą się od koni wschodnich, wprowadzanych z pustyni, od koni dziś już nieznanymi.

Mimo zniszczeń dokonanych w hodowli podczas rozbiorów, mimo zachwiania tradycji hodowlanych, po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, bardzo szybko we wschodnich i centralnych rejonach kraju wyhodowali doskonałego konia aryleńskiego. W ciągu kilkunastu lat wyhodowano również nie mniej doskonałe konie wierzchowe, których starczyło dla czterdziestu pułków kawalerii. U podstaw tych sukcesów stał i tym razem koń pustyński. Jego krew uszlachetniała mieszańki rasowe znane w Polsce. Koń o rodowodzie pustynnym, czystej krwi arab jest dziś powodem największej dumy polskich hodowców.

Od dziesięciu lat, co roku u progu jesieni, zjeżdżają z całego świata do Janowa Podlaskiego najwięksi znawcy i miłośnicy koni czystej krwi arabskiej. Nie są to wizyty bezinteresowne. Goście mają portfele wypchane dolarami. W Janowie odbywa się aukcja. Jak co roku tak i teraz kilkadziesiąt polskich arabsów po-

wędruje na różne kontynenty. Janów na kilka dni ożywa. Mała, nadbrzeżna osada wypełnia się wielolejczym gwarem. Są to jedyny dni w roku, kiedy kielnerki z miejscowej restauracji mogą otrzynać napiwek w obcej walucie. Janów z sukcesem stadniny korzystać materialnych nie czerpie, co widać po walących się chałupach przy rynku. Bez stadniny jednak byłby miejscowości nie znaną nikomu w Arizonie, Ohio, Teksasie, w Szwecji, Belgii, RFN i gdzie tam jeszcze. Nawet w Polsce niewiele pamięta o resztkach baroku rozpuszczających się w ruinie, resztkach pozostałych z czasów biskupa Adama Naruszewicza, który spędził tutaj ostatnie lata życia. Tutaj też napisał sześciotomową, zamówioną przez Stanisława Augustę sławną „Historię narodu polskiego” — pierwsze nowoczesne, oczyszczone z bajek, ujęcie naszej przeszłości. Biskup Naruszewicz pisał tu również wierszyki tak frywolne, że do dziś uznaje się je za nieprzystojne i nie drukuje się ich. Dziś stary park, nastrojający nie-

gdyś do erotycznych poezji, uległ dewastacji ścisłającej za serce. Słowem — Janów Podlaski jest osadą zaniedbaną.

Zachodnie auta mijają czym prędzej rynek ze sklepem i restauracją, które tam kategorii, pędzą do stadniny.

Aukcja odbędzie się dopiero jutro, ale dziś w południe zobaczymy konie przeznaczone do sprzedaży. Można je zresztą już teraz oglądać

gier. Najslawniejszy w tej chwili polski arab. To ten, na którego nie było ceny. Wypożyczony na trzy lata do USA, zdobył tam tytuł najlepszego ogiera Stanów Zjednoczonych, oraz czempiona USA. Pan Władek powiada, że przez pierwsze dni pobytu w Ameryce El Paso się buntował, nie chciał jeść, bo brakowało mu polskiej mowy. Jak było nie wiemy, prawdą jest jednak to, że El Paso założył głodówkę i dopiero przyjazd dwójki pracowników

Konie

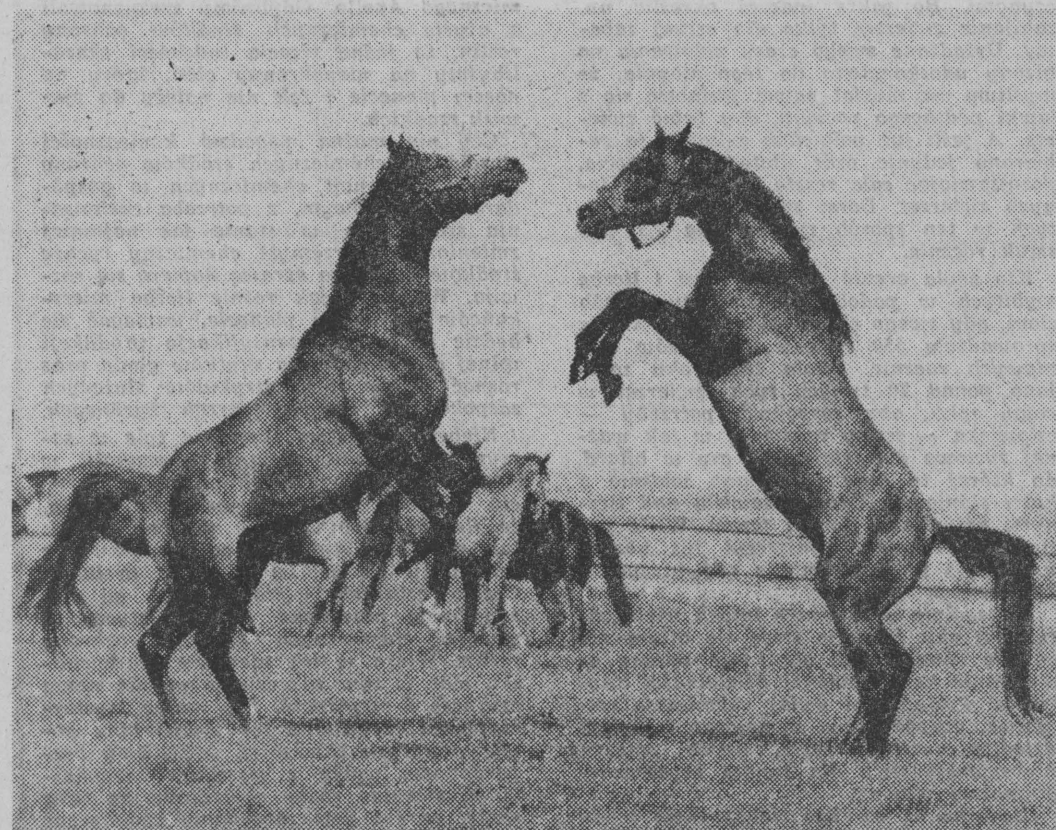
w stajniach. Stadnina w Janowie przed dwoma laty obchodziła 160-lecie istnienia, stajnie, które będziemy zwiedzać budował znakomity architekt, Henryk Marconi. Dobrze, że przynajmniej o ten zabitek dbają w Janowie jego użytkownicy.

Ponieważ konia tutaj raczej nie kupimy, więc interesuje nas w pierwszym rzędzie tak zwana stajnia czoiowa. Ogier czystej krwi arabskiej, konie decydujące o szlachetności i dzielności polskich arabsów. Co najmniej o dwu z nich powiedzcież warto, bo o nich przede wszystkim opowiada nam pan Władek — koniuszy i patriota lokalny.

Oto El Paso, dwunastoletni o-

ków z Janowa do opieki nad czermpionem przywrócił mu formę. El Paso, syn sławnego Czorta i wnuk Wielkiego Szlema, po niezwykle zasłużonym przed wojną Ofirze jest zatem chlubą stadniny.

A oto Banat stojący po sąsiedzku, potomek dziewiętnastowiecznych koni sprowadzonych z pustyni. Ten z kolei był dzierzawiony do Wielkiej Brytanii. Jego powrót do Polski w 180-lecie stadniny był wydarzeniem podczas uroczystości. Opis tego wydarzenia cytuję za Andrzejem Krzyształowiczem (dyrektorem stadniny) i Izabellą Zawadzka:



Fot. Marek Socha

Ciąg dalszy ze str. 3

nia na swoje utrzymanie miał więc niewielkie. Obaj z Jankiem przypadli sobie do serca — związała ich bardzo serdeczna, gorąca przyjaźń. Była to niezwykła para przyjaciół: Janek

mieszkającą obok od blisko osiemdziesięciu lat. — Pamiętam starszych państwa Jaszczuków — powiedział. To byli bardzo kulturalni ludzie. Bywali u nich goście na początku wojny. Ale to było po kryjomu i nikogo nie zapamiętałam.

pomnieli, jak wtedy wyglądał. Był uprzejmy, grzeczny, z charakterystycznym uśmiechem. Miał na sobie szary garnitur i płaszcz narzucony na ramiona. Był bez czapki. Widać było, że nie miał gdzieś niedaleko. Czy miał szcze-

gólnie wyraziście. Myślę, że po jednym nawet spojrzeniu można wiele wiedzieć o człowieku. Czy i uśmiech mówił wszystko. Kiedy po raz pierwszy po wojnie zobaczyłem zdjęcie, natychmiast sobie skojarzyłem, że to właśnie ten człowiek. Patrzę teraz na jego zdjęcie i jak bym go widział dzisiaj przed sobą.

doprowadzono i gaz. Przed nim pół wiekiem mówiono: ulica doróżkarzy. Dziś jest to ulica wdów. Trzynastu. Stare kobiety pochylały się ku ziemi razem ze swoimi domami. W seansie „przypomniał mi się” nie każda potrafiła stworzyć zdarzenia z pierwszych miesięcy wojny.

W dniu 18 września, w 60 rocznicę urodzin Janka Krasickiego, Zasadnicza Szkoła Zawodowa przy „Instal” w Białymstoku otrzymała imię przewodniczącego ZMW. Uczniowie zaopiekują się ulicą Sinej i otoczeniem domu nr 5, gdzie na początku października zostanie odsłonięta — staraniem Komisji Historycznej RW FSZMP — tablica pamiątkowa, upamiętniająca pobyt Janka po gościnianym dachu w pierwszych miesiącach wojny.

KRYSTYNA KONECKA

W 60 rocznicę urodzin

Janka Krasickiego

Bywał na ulicy Sinej

spokojny, opanowany. Rysiek gwałtowny, wybuchowy; Janek ważący każde słowo, ścisły i dokładny w sądach, Rysiek nie przebiegający w słowach. Uzupełniali się wzajemnie i uczyli wzajemnie. (...) Janek przykuwał od razu uwagę. Wyrażał się swoją głęboką wiedzą przy jednoczesnej świeżości umysłu i żywoci charakteru (...). Miał trafny i bystry sąd o ludziach, umiał szybko zorientować się w wartości człowieka.

W jesienne wieczory 1939 roku długo nie milkiły rozmowy na poddaszu przy ulicy Sinej 5. Jesień była ciepła. Siadywali więc na drewnianym ganeczku, oplecionym dzikim winem.

Stoimy tutaj w czterdziestym lat później: sekretarz Komisji Historycznej przy RW FSZMP w Białymstoku Wiktor Chmielewski i ja, od dziesięciolecia penetrująca biografie Janka Krasickiego. Przed chwilą rozmawialiśmy z Nadzieją Zielinską,

Przy Sinej 5 na parterze mieszka od 1944 roku Adela Smółkowa. Jej mąż był jednym z tych, którzy bezpośrednio po wyzwoleniu miasta organizowali tu biuro. Wtedy właśnie Jaszczukowie-seniorzy przenieśli się vis a vis, na poddasze domu pod numerem 10. Do dzisiaj dom ten jest własnością rodziny Antoniuków. Inżynier Sergiusz Antoniuk jeszcze przed wojną został dyrektorem miejskich wodociągów i przepracował na tym stanowisku bez przerwy 40 lat. To właśnie on, kiedy uciekając Niemcy zamierzali wysadzić instalacje wodne, doprowadził do zalania wodą głównych urządzeń, ratując je w ten sposób przed zniszczeniem.

Potem, pewnego słonecznego dnia spotkałem Jaszczuków przed domem. Rozmawiali właśnie z młodym człowiekiem, o którym wiedziałem, że mieszka tu od kilku dni. Podeszedłem, przywitaliśmy się. To właśnie był Janek Krasicki. Nie za-



Ten dom był przystanią dla tylu zagubionych ludzi.

Fot. Krzysztof Świdorski

Przed wojną krawcy mieli życie. Mówiło się: krawiec to pół ministra. Tylko za uszyście ubrania brał w Suwałkach trzydzieści złotych.

Ja pracuję w krawiectwie dokładnie od trzydziestego ósmego roku. Uczniem byłem u Skiby Aleksandra w Bakałarzewie, jako chłopak szesnaście lat mający. Duższy czas posyłem i wierszeliłem, że wiejski krawiec nie da mi wielkiej perspektywy w życiu. U niego

zdołny. W dzień terminowałem, wieczorem chodziłem do szkoły. Terminowałem do czerwca trzydziestego dziewiątego, potem przyszła wakacje, a potem wybuchła wojna.

Po wojnie osiedliłem się w Olecku. W lipcu czterdziestego piątego przyjechał Wasi-

duże straty. Powiedziałem, że my jako władza nadrzędna odpowiadamy, bo dopuściliśmy. Jak ty taki mądry, to za dwa tygodnie zrobił mnie prezesem tego geesu w Borańskich. Przez półtora roku wyciągałem ze straci wszystkiego. Przyszedł październik i odszedłem. W pięćdziesiątym piątym poczyniłem starania o warsztat i do dzisiaj pracuję jako krawiec.

W teraźniejszych czasach

czterysta złotych na taksówkę zanim znalazłem stywniak, klejonkę. W Wieliczkach, w Cimochach, w Sokółce szukałem.

Dużo przeróbek jest, rzadziej ktoś jakieś eleganckie wyskokiowe ubranie daje szyć, jak te krepowe, może do ślubu, może na śmierć. Pięćdziesiąt sześć godzin trzeba przy nim siedzieć, bo klient przed wojną i teraz tak samo są kapryśni i wymagają. Niektórzy chcą styl bardziej elastyczny, a inni bardziej wypasowany, wchodzi teraz znowu ramiona wyskoki, poduszki, waty, i tak dalej, z którymi jest kłopot, bo nie można dostać. Obecnie nosi się krój klasyczny, spodnie trochę zwężone, krótsze, mankiety wąskie. To już

wiał, dwanaście, może więcej. Owszem, wracają fraki, ale nie w Olecku. W dużych miastach.

Smoking to jest proste życie, chyba ostatnio robiłem go dla sędziego, który wychodził parę pięknych lat temu. Ale teraz nawet gdyby kto zlecił, nie przyjąłbym, bo nie ma jedwabiu na smokingowe klapy.

Najtrudniejsze w krawiectwie jest wykończenie: trzeba zrobić przody, dopasować, dożykować, wyfasonować. To należy do elegancji, żeby było wykończone.

Dwóch uczniów mam, trzy dni w warsztacie, trzy dni w szkole. Niektórzy z moich dawnych terminatorów są nawet z granicą. Zdarzało się, że prosili o krój w stylu

Najlepszy krawiec, nie ma z kim robić

robiło się kożuski, kapotki, marynarki, jakieś przejściowe rzeczy, czasem do ślubu ubranie lepsze, piętnaście złotych brał za ubranie. To był przeciętny wiejski krawiec i nie mógł mi dać żadnych perspektyw. Przed wojną mogło być inaczej, ilu zdołało, ale nie wszyscy wydawali papiery, więc zgłosiłem się do Suwałk. W Suwałkach wojennym wyznacznikiem Mołozowa było około sześćdziesięciu, a katolickiego, trudno mi powiedzieć, może ze stu. Chodząc od warsztatu do warsztatu nie mogłem sobie znaleźć miejsca jako uczeń. Pięćset, siedemset, osiemset złotych żądał za naukę (to było pięć krów), plus swoje wyżywienie. Ojciec powiada: na razie ta sytuacja jest gorsta, ponieważ z tego względu, że ja nie mam tyle pieniędzy. Znalazłem w końcu miejsce u Dziżkowskiego, bo jeden jego czeladnik, Sadowski, się nazywał, chyba Włodek — mi podpowiedział: chodź do Dziżkowskiego. On postawił warunki: dobra, dał wyżywienie, wziął czterysta pięćdziesiąt złotych za naukę. Dziżkowskiego nie miał ze mną specjalnego kłopotu, bo ja byłem

lew z Wydziału Finansowego. Przy samogonach gadamy, w końcu pyta: co ty robisz? Trochę szyje — mówię mu. Jak szjesz, bracie, to zapisz się na papierkę. Za kilka dni dostajesz wezwanie, że mam się zgłosić po dokumenty jako krawiec, tak że w sierpniu warsztat miałem już zameldowany. Po pięciu latach warsztat mi zamknęto, dano domiar i zaprowanowano, że mam zorganizować spółdzielnię krawiecką. Powstała w pięćdziesiątym pierwszym roku. Po trzech latach wyszła koncepcja inna: żeby połączyć spółdzielnię krawiecką z szewską. W zarządzie było czterech krawców i czterech szewców. Krawcy głosowali jak muna jako kierownikiem, a szewcy jako innym. Kierownikiem został trzeci, a ja poszedłem do peregietego. Tam znowu była kiedyś narada, a ja zabrałem głos na temat jednego geesu, który dawał

pięćdziesięciu klientom przewija się przez mój warsztat rocznie, moja specjalność to krawiectwo ciężkie męskie, w co wchodzi ubranie, płaszcz, kostiumy damskie. Ale ludzie wolą się dziś ubierać w gotowe, my krawcy jesteśmy teraz, powiem: niewolnikami. Do nas tylko przyjdzie nietypowy, kaleska, ci co nie kupią gotowego. Prawie wszyscy moi stali klienci już odpadli, ludzie inteligentni, wszyscy lekarze, nie szyją. Zadałem kiedyś jednemu pytanie, a on mówi: idę do sklepu i wybieram. Z głowy mam wszystkie dodatki, przymiarki i inne kłopoty. Jak pracowałem u Bernsteina, to on od najmniejszej tasienki do wyszycia gwiazdek, od najgorszego guzika do najlepszego metra materiału, on wszystko miał w swoim zakładzie. Dziś szycie ubrania zaczyna się od szukania dodatków. Ja w tym miesiącu wydałem

taka moda, może ona przyjdzie do nas dopiero za pół roku, może w ogóle. Ja się tym interesuję, bo gdyby przyszedł facet i zamówił modne ubranie, to zastalibyśmy, o taki maleńki, gdybym nie wiedział co się szyje. Cieram tracę pieniądze, jadę do miasta, żeby zobaczyć, jak ludzie chodzą ubrani. I wtedy pytam się, czy to moda, czy obokraciwość.

Ja wszystkie uszyję i frak, i żakiet, i smoking, i sutanne. U Dominińskiego w Warszawie kursy kroju przerabiałem. Otrzymałem za pracę jeden, drugi, trzeci dyplom, mam srebrną odznakę, złotą odznakę. Nie pamiętam, żebym jakieś ubranie poprawiał, gotowego nie poprawiałem. Kiedyś tu w Olecku taki niby teatr powstał, paru artystów było co pozawalił fraki, a ci młodzi krawcy nawet nie wiedzieli, co to jest. Fraków już sporo lat nikt nie zama-

polskim, tak pisali: mistrzu kochany. Bo w Polsce rzemiosło krawieckie jest na dołym poziomie. Do zawodu częściej przychodzi dziewczynki, chłopcy prawie nie ma, właściwie w ogóle nie ma. A oni są bardziej przydatni, szczególnie do męskiego działu. Taka mentalność zawodowa, czy co...

O mnie mówią, w mieście Olecku: najlepszy krawiec, ale nie ma z kim robić. Na czeladnika mnie nie stać. Choć mam sześćdziesiąt dwa lata, tak długo będę pracował, jak długo tymi rękami poruszę.

Zanotowane w warsztacie mistrza krawieckiego Henryka Wojciechowskiego, w Olecku.

JACEK RATAJCZAK

Czy powiększać Białowieżę?

W numerze 201 „Gazety Współczesnej” z dnia 6 września 1979 roku z zainteresowaniem przeczytałem uwagi Nadleśniczego z Białowieży magistra Stefana Ignatiewa o wybranych problemach ochrony Białowieckiego Parku Narodowego.

Uwagę moją zaabsorbował szczególnie podkreślony przez niego problem zachowania określonego (ja to odczytałem jako niebanalnego, niestypowego) charakteru Puszczy Białowiejskiej.

I ja też sądzę, że m. in. pomysł zlikwidowania linii wysokiego napięcia prowadzonej na masztach i zamiany go na linię kablową jest, mimo znanych trudności ekonomicznych i realizacyjnych, bardzo słuszny. Słuszny z tego względu, bo winniśmy widzieć Białowieżę w szerszym kontekście społecznym i turystycznym tj. nie jako jednego z „zaułków Białostocczyzny”, lecz jako miejsce szczególnego zainteresowania i turystów, i miłośników unikalnego krajobrazu puszczańskiego, zarówno w Polsce jak i za jej granicami.

Porównań sytuację Białowieży do położenia Morskiego Oka w Tatrach. Kto na tamtym terenie śmiały zaproponować budowę czegośkolwiek nowego? Tam pieniądze lokuje się w zachowanie i pielęgnację unikalnego krajobrazu a nie w byle jakie obiekty (pamiętniki jakie mamy budownictwo: limity, pospiech, braki materiałowe, posłizgi etc., etc.). Zresztą do Morskiego Oka dochodzi się piechotą i to jest właśnie dodatkowa frajda dla turystów.

Jestem przekonany, że od kierunku działań podejmowanych w najbliższych latach zależy, czy puszcza, Białowiecki Park Narodowy i sama osada nie staną się w skali kraju jakimś tam mało znaczącym skrawkiem zazielenionym — tyle tylko, że o bogatej historii (bo to miejsca polowań królów, carów itp.). Wystarczy tylko jeszcze trochę przyciąć drzewy, wybudować betonowe przystanki — koszmarni, takie jakich pełno na wszystkich innych trasach, wybudować duży, typowy hotel w Białowieży i... po sprawie.

A propos hotelu. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych ma przystąpić do budowy olbrzymiego zespołu hotelowego właśnie w Białowieży. Dokumentacja techniczno-ekonomiczna już prawie gotowa.

I w tym miejscu chciałbym się podzielić swoimi niepokojem, bo gdybym to analizował, to rachunek strat i zysków ciągle mi przewalał po stronie strat.

Pomijam, choć nie powinienem, tak ważną sprawę jaką jest niedopasowanie dużego kubatury obiektu do istniejących domków o małej skali i do niewielkiej wysokości koron drzew. Ale też problemy ściśle przeliczalne, także wydają się być nie do końca ze sobą skorelowane.

Oto np. ważny społecznie problem zapewnienia miejsc pracy mieszkańcom Białowieży. Będzie dość liczny, bo przecież i tam większa część personelu trzeba by dowozić z innych miast, i chyba dalekich, bo hotel wysokiej kategorii stawia wymagania do personelu bardzo wysokie wymagania co do „jakości osobniczej” (znajomość języków obcych, prezencja, albo najwyższej klasy umiejętności kulinarnie, umiejętność obsługi skomplikowanej aparatury klimatyzacyjnej, teletechnicznej, ciepłowniczej itp.).

A zatem już teraz trzeba by mieć obraz granic dojazdów całkiem licznego personelu białowiejskiego zespołu hotelowego.

Rzecz jasna, że następna pilna inwestycja będzie wybudowanie zespołu domów (osiedla) dla importowanych z innych miast pracowników hotelu; i znowu — pewnie w Białowieży.

Innym na pozór tylko prostym problemem będzie zapewnienie czystej bielizny; dokąd ją dowozić do pralni? A może budować nową pralnię w Białowieży dostosowaną do odpowiednich, współczesnych parametrów maszyn i oprzyrządowania.

A jakże w takim rachunku zysków i strat nie zapytać o oczyszczalnię ścieków? Jak mi wiadomo, nie została dojad podjęta budowa oczyszczalni dla potrzeb osady, a zatem trzeba by budować specjalne doły gnilne. Ilość takich dołów dla zespołu hotelowego z niezbędnym zapleczem gastronomicznym byłaby taka, że natychmiast powstałby problem przewiezienia polany białowiejskiej. Nie wspominać o, prawie nieuniknionym w takim przypadku, zatruciu studzien i rzek. Dokład potem wywozić zawartość dołów gnilnych? Trzeba by wtedy wkalkulować w cenę obsługi codzienną kawalkadę wozów asenizacyjnych kierowanych — dokąd? — do Hajnowki a może do Białej? I jak wtedy będzie wyglądać dojazd do Białowieży?

Ponadto hotel wysokiej klasy jest zobligowany do prowadzenia własnej, choćby niewielkiej, stacji drobnych napraw samochodowych z awaryjnym dystrybutorem paliwa; zatem jeszcze inna, konieczna inwestycja, a więc kolejne zwiększenie obszaru o strefy ochronne; dodatkowa porcja ścieków toksycznych etc.

A kotownia? Jak i gdzie to upchać na niewielkiej polanie białowiejskiej? Wywalczyć część mieszkańców czy wyciąć drzewa i powiększyć pola? Absurd.

Żeby nie przedłużać listy wątpliwości, poprzestaję na tych kilku. I w tym momencie rodzi się obawa czy aby decyzja budowy hotelu w Białowieży nie jest dalszym ciągiem z nieszczernej serii popisu decyzjami szybkimi, podejmowanymi metodą a vista, albo metodą kolejnych wymuszonych „... zbudujemy a potem jakoś to będzie...” Nie da się ukryć, że u początków tej serii ma swoje miejsce m.in. osławiona inwestycja augustowskich „silikonów”.

Dzisiaj nie ma potrzeby przekonywania nikogo, że zbyt drogi przychodzą nam płacić w kosztach społecznych i innych, odczuwalnych gospodarzo, za decyzje nie przemyślane w szczegółach do końca.

Jakże inaczej postępujemy, gdy przyjdzie nam sięgnąć do własnej, z trudem napełnionej kieszy; rozważamy wtedy wszystkie możliwości, licząc dokładnie, kiedy każdy wyłożony pieniądz najszybciej zacznie procentować.

Zamierzaniem mojej wypowiedzi nie jest totalna negacja każdego pomysłu inwestycyjnego w Białowieży a raczej podzielenie się obawą, że ta osada ze swoim mikro-klimatem i architekturą jest organizmem wyjątkowo wrażliwym a przez to łatwiej tam można naruszyć, w sposób nieodwracalny, równowagę ekologiczną i krajobrazową.

Tu, przy okazji, nasuwa mi się refleksja, o zbyt rzadko uświadamianej potrzebie, poszerzenia wymagań, kierowanych do biur projektów.

Przyjęło się z lat poprzednich mniemanie, że decyzje o inwestycjach podejmują różne komórki, różnych instytucji. Potem taką gotową lekcję z programem inwestycji i niezbędnymi uzgodnieniami przekazuje się biurom projektów, by te z kolei dawały gotową odpowiedź projektową wyłącznie na zadany temat. I tylko tyle. Nie wykorzystuje się natomiast ogromnego potencjału wiedzy i fachowości projektantów w tak gospodarzo ważnej sferze, jaką jest doradztwo w wyborze decyzji. Tu przecież kryją się olbrzymie rezerwy odczuwalne potem w gospodarzo. Tak rzadko sięgamy po te rezerwy, jak gdybyśmy to nie musieli pracować dla potrzeb jednego kraju, jednego regionu, dla siebie. Nie rozwijamy tego wątku, bo to inne, obszernie zagadnienie.

Zamykając niniejszą wypowiedź, chciałbym zaproponować instytucjom zamierzającym się budować, rozbudowywać czy remontować, aby zdecydowanie częściej zlecały pracownikom projektowym, albo specjalistycznym zespołom rzeczoznawców działającym przy stowarzyszeniach fachowych — opinie lub inne prace z zakresu doradztwa.

Suchanie rzetelnych odpowiedzi w różnych scenariuszach na pytanie, czy zamierzona inwestycja nadaje się do wybranego miejsca, jaka powinna być jej wielkość, jakie wymagane powiązania infrastrukturalne, jest przecież tak ważną działalnością każdej racjonalnej gospodarki. Skoro wartość dokumentacji jest najtańszym składnikiem każdej inwestycji, to dlaczego nie zlecać tematu — różnym projektantom, wielu zespołom po to, by móc wybrać rozwiązania przemysłowe najgłębiej, najekscelowanie, optymalne.

Chciałoby się rzec, jednym zdaniem — tak dalej nie można. Winniśmy sprawdzić wszechstronnie pomysły w fazie projektowania a nie, jak to się w praktyce dzieje, w wykonawstwie, gdzie wszystko stało się tak zawrotnie drogie.

Wracając do problematyki Białowieży i zlokalizowanego w niej hotelu — a gdyby tak zlecić, kilka opracowań dając możliwość projektantom proponowania nie tylko rozwiązań obiektu ale i lokalizacji wraz z całym systemem organizacji pobytu oraz wypoczynku związanego z zadanym hotelem?

Dopiero wtedy, mając jakieś konkretne kryteria porównawcze, przeanalizować celowość lokalizacji hotelu w Białowieży raz jeszcze.

IDZI W. ŁUKASZEWICZ

ze snów

W serdeczne gratulacje i dziękuję za poświęcenie użytkownika tego ogiera przez trzy lata z korzyścią dla hodowli „Wielkiej Brytanii”.

El Paso, Banat i trzeci ich kolega Eukaliptus jutro przed aukcją wezmą udział w pokazie, budząc wielkie zachwytu.

Ze stajni czolowej wędrujemy na wierzch, gdzie pasą się klacze stajni, pozostające niejako na emeryturze. Dostojnym krokiem podchodzi do nas w nadziei na otrzymanie kostki cukru siwa klacz, matka roku jankowskich aksamitów, siostrzyczka, sędziowa, siostrzyczka, sędziowa, siostrzyczka. To ona jest matką Ba-

krwi arabskiej niech będzie tekst reklamujący naszego El Paso: „Lasma Arabians z dumą przedstawia — El Paso (Czort — Ellora po Witrazu). Rzadko spotyka się ogiera tak doskonałego, że jego wartość przekracza jakąkolwiek cenę. Rzadkością jest też możliwość oglądania takiej doskonałości gołym okiem. Obecnie władze polskie łaskawie szwycielstwo Lasma Arabians na postawienie w niej ogiera El Paso do dyspozycji amerykańskich hodowców. Tylko na trzy lata (1978, 1979, 1980) ten klasyczny Kubańczyk będzie dostępny dla uznanych klaczy.”

Czy padnie rekord cen? W pobliżu areny — kamery telewizyjne, kroniki filmowe, fotografowie. W wydzielonym sektorze

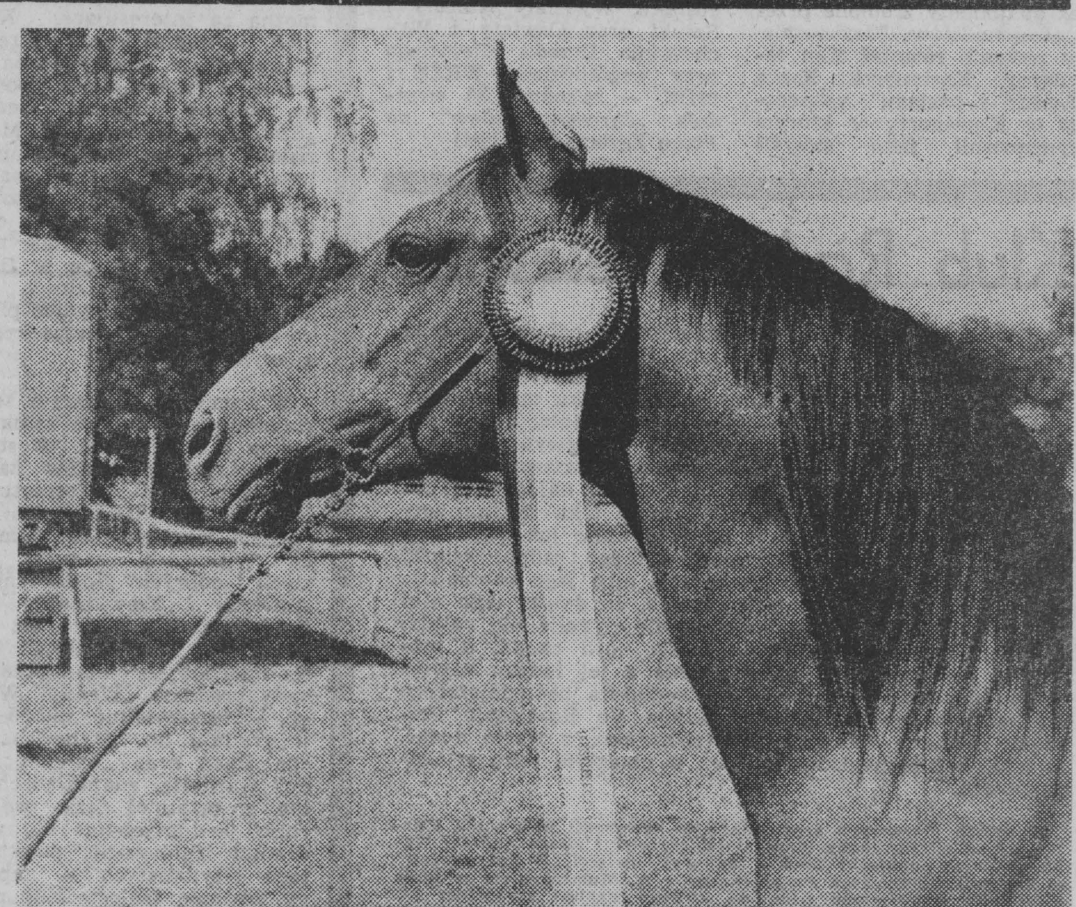
Wśród nas, tuż przy arenie niewielka trybunka. Wchodzi na nią Marek Grzybowski z „Animexu”, trzymając w ręku drewniany młotek, będzie prowadził licytację.

Zapalają się jupitery. Przedstawiciele władzy witają gości. Bijemy brawo. Marek Grzybowski zapowiada pokaz. I właśnie na arenę wraz ze swoim koniuszem, z głową we wstęgach amerykańskiego czempiona wbiega gniady El Paso. Grzmot zachwytu uderza o kupole namiotu. Trzaskają aparaty fotograficzne. Dziwni ci Polacy, nie chcą sprzedać tego konia, a fotografować go pozwalają bez pieniędzy... Potem jeszcze bijemy opeatające prawo dla Banata i Eukaliptusa. Rośnie podniecenie. Na stępnym koniu, który tu wbiegnie będzie do sprzedania. Właśnie wbiega czteroletni klacz Dotacja. Cena wywoławcza tylko dwadzieścia tysięcy dolarów. Kto da więcej? Kto da 21, 25, 30 tysięcy. Marek Grzybowski wymachując rękami, wykrzykuje aktualną cenę, my bje-

brawo każdemu, kto dorzuca tysiąc, cztery, przebiega, wzbogaca naszą państwową skarbnicę. Dotacja poszła za 37 tysięcy dolarów do USA. Ale oto wbiega piękna jak sen Alga, córka Czorta i Algonkiny. Niemłoda już arystokratka z rodowodem, od którego znawcom czystej krwi arabsów szumi w głowie jak od mocnego wina. Sprzedawcy chcą za Algae tanio, tylko 20 tysięcy dolarów. Kto da więcej? Ale nie wiem kto daje więcej, bo już za kilkanaście sekund dają 35, 40, 50... My, to znaczy publiczność, walimy w dionie, zdzieramy gardła, uważamy, że za mało. Cóż to pięćdziesiąt tysięcy dolarów, dawajcie więcej. Kupcy: sześćdziesiąt tysięcy, a my wrzask, że mało... Kupcy się licytują i w miarę jak rośnie góra dolarów, to liczba kupców maleje. Aż został jeden. Pan La Croix, właściciel stadniny Lasma Arabians w Arizonie. Dał 88 tysięcy i to był rekord dnia. Sprzedano kilkadziesiąt koni ze stadniny w Janowie, Michalowie i Kurozwękach. Zarobiliśmy prawie 850 tysięcy dolarów. Czy to dużo? To zależy jaką mierzyć miarą. W skali całego handlu zagranicznego na pewno niewiele. Ale gdyby uwzględnić jeszcze i to, jaką reklamę stanowią te konie dla firmy pod nazwą „Polska”, to zarabiamy na nich bardzo dużo.

W każdym razie nasze stadniny koni powinny być jako ostatnie likwidowane na świecie.

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK



Fot. K. Świdorski

Zakopiański kowal Biernacki powiedział: chciałbym w pysk, kiedy widzę podkrakowską kapele w niskich ubraniach. Kowal, a do tego góral ciężko znosi czapkę, nawet jeśli jest to czapka w stylu estradowym, a więc wystylizowane w ludowym domu kultury. Biernacki, wiceprezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych w kokietyrnyj przynależności folklorystycznych zespołów widzi niechlubne resztki podedworiskich manier, które wiejskiemu skrzypkowi kazaly zachowywać się pokornie, że swobodą niedźwiedzia obwołanego jako atrakcja po niedzysiejszych jarmarkach. Góralowi zaś, kiedy patrzy na miśkę z żelaznym kółkiem w nosie przypatrującego niby dziarsko, a pociesznie za kostkę cukru. Idealnym kowalem jest młody góral (jak smerek oczywiście) z orlim piórem i profilem, przy czupardzie i w szero- kich pasie tańczy „Zbój- niego”. Wiceprezes STL-u walcząc o honor i honoraria ludowego artysty nie miał czasu na oglądanie mitingu góralskich zespołów, które zjechały pod Giewont z całej prawej Europy i ka- wałka Azji.

Biernacki nie miał czasu, a więc nie widział tegorocz- nej Nagrody Publiczności, czyli hiszpańskiego zespołu, popisującego się wedle klasycznych reguł gry estradowej. Nie tylko kastaniety i mantylki, zabójczy cabal- los i ogniste hiszpańskie, ale cały program włącznie z choreografią, brzmieniem i aranżacją sprawili, że Hisz- pańskie wypadły w Zakopanem jakby to było jeszcze jedno San Remo, tyle, że regula- minowo na ludowych motyw- ach. Rzecz jasna nie jest- kłorze mają kastaniety, tak jak nie można mieć na serio prestensji o muszkiety przy góralskim kapeluszu, ale Hiszpanie zrobili wszystko, żeby było miło i wyszedł im z tego folklor, który

Kydryński nazwałby nie- chybnie lekkim, łatwym i przyjemnym. Do Hiszpanów można mieć żal o to, że przywieźli folklor i estrado- wy, i amatorski zarazem, a więc lekkosć miejscami przyciężką, a przyjem- ność cokolwiek za łatwą. Nie to jednak nie przeska- dzało widowi i za każdym razem, kiedy z przystoj- nej w góralskie hafsy sceny leciało kolejno olei w sło- wiańskiej publiczności bu- dził się byk andaluzyjski.

Turcy pod Giewontem

Powściągliwie skądinąd ga- dziny w nieskończoność do- magaly się bisów, że już o entuzjastycznie autokarowych wycieczek, w tym także eks- pedykcji białostockiej nie wspomnie.

Natomiast dostojne jury Festiwalu pod przewodni- ctwem prof. dr Romana Reinfussa nie znalazło w folklorze po hiszpańsku nic, co byłoby warte choć jednej z hojnie rozdawanych Zło- tych i Srebrnych Ciupag, licznych pucharów, wyróż- nień i dyplomów. Rozbież- ności ocen widowni i profes- sjonalistów zdarza się czę- sto i przy różnych okazjach, ale jeśli folklor rozumieć jako kulturę tworzoną przez lud i dla ludu, to tegorocz- ny wydział może sugerować, że cała zakopiańska impre- za stoi na głowie. Ewentual- nych adwersarzy chciałbym w tym miejscu zapewnić, że stanie na głowie w niczym nie umniejsza barwności, ani nie obniża temperatury jawiska. Po prostu chodzi o to, że przy folklorze po-

kom. W ten sposób wyróż- nienie przestaje być wpraw- dzie wyróżnieniem i nie się w gruncie rzeczy nie wy- jaśnia, ale przynajmniej nie- bezpieczeństwo przecoczenia czegoś naprawdę wartości- wego jest mniejsze. Żeby nie być gołosłownym: ty- lko w tym roku rozdano w Zakopanem aż dziesięć Ciu- pag, które symbolizują głów- ną nagrodę Międzynarodo- wego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich.

Drugim równie wypróbo- wany i równie mało skut- ecznym sposobem na ujarz- mienie folkloru jest tworze- nie kategorii. W Zakopanem można oglądać folklor sty- lizowany i rekonstruowany, folklor żywy zwany czy- stym, a także zespoły z ka- tegorii artystycznej opraco- wanych. Teoretycznie pod- dział jest niezły, praktycz- nie — niedobry choćby z te- go tylko powodu, że każdy z występujących zespołów jest w jakimś stopniu i ar- tystycznie opracowany, i stylizowany, a także auten-

tyczny i rekonstruowany. Byłoby wszakże przesada- twierdzenie, że podział ak- tualnie stosowany można z powodzeniem zastąpić po- działem na folklor wysoko- średnio- i niskogórski.

Mocną stroną Festiwalu jako imprezy widowisko- wej są jego dwie przeciw- stawne, ale znakomicie się uzupełniające cechy. Z jed- nej strony jest to swojskość na nutę „W murowanej pi- wniczy”, z drugiej — egzotyka. Swojskość to „Masłoki” z Zakopanego, „Pilsko” z Ży- wca, zespoły z Cieszyńska, No- wego Sącza i „Spiżki”. Eg- zotykę pod Giewontem ro- bił stylizowany zespół z Mongolii, ale przede wszyst- kim robili ją Turcy.

Przy pomocy jednego be- na i jednej niepozornie wy- glądającej piszczałki naj- pierw ogłuszyli widownię, po czym oczarowali tańcem i bajecznymi strojami, puen- tując swój występ odspie- waniem po polsku szlagie- rem „Sza dziewczka do la- seczka”. Imieniny folkloru w turkum wykonaniu do tego stopnia podbił serca słuchaczy, że zrobiło się cał- kiem familijnie jak na noc- nym kabarecie w Opolu. Turcy bisowali coś ze trzy razy. Zresztą nie tylko oni. Publiczność finałowego kon- certu za nie mogła się rozstać z zespołem radziec- kim i bułgarskim ani, też czeskim folklorem, prezen- towanym przez uczniów technikum ekonomicznego. Warto przy tym dodać, że Rosjanie i Bułgarzy zdobyli

Złote, a Czesi Srebrną Ciu- pagę w kategorii folkloru stylizowanego i właśnie oni podobali się bardzo. W tej klasie jury pozostało w zgo- dzie z publicznością. Styliz- acja jest w cenie.

Chłodno natomiast przy- mowy na folklor rekon- struowany. Złota Ciupaga czyli pięknie, ale w porów- naniu z Turkami, cichutko rozspiewany zespół z NRD ledwie został zauważony, a Szwedzi — laureaci drugiej nagrody w tej konkurencji — zebraли trochę oklasków dopiero wtedy, jak się w tańcu zaczęło szwedzkie świntuszenie na ludowo.

Wychodzi na to, że fol- klorki znakomicie czuje się w sytuacjach kiczowatych, że lansuje bohatera w stylu Janosikowym (mocno przy- tupiający, dziwaczny z warkoczem (może być z mantylką lub w turkic- kich pumpach z gołym brzu- chem), że lubi wielkie trąby, głośnie bębni i jest senty- mentalny. Jednym z bar- dziej wzruszających momen- tów Festiwalu był koncert na owcze dzwonki, wyko- nany przez góralskich przedszkolaków, a najwie- ciej radości wzbudził Szkot w spódniczce.

Nie byłaby to jednak cała prawda ani o fol- klorki, ani o Festiwa- lu. Jedną ze „Złotych Ciu- pag” przyniósł przecież Ru- munom, którzy w Zakopa- nem stworzyli niezwykle wi- dowisko bez uciekania się do ograniczonych na estradzie chwytów, bez niepotrzebne- go pochukiwania i jurności na pokaz. Było to coś w ro- dzaju taneczno-śpiewnego misterium urzekającego natu- ralną prostotą ruchu i głosu, przy tym coś poja- gającego nie lasząc się przy- minalności, ale właśnie szorstkim sposobem bycia. Być może Rumuni mają te- go doświadczenia jak my „Zbój- niekiego”, ale na Festiwalu pod Giewontem było to wy- darzenie.

ANDRZEJ KOZIARA

Instytut Polski w Paryżu rozpoczął działalność

Uroczyste otwarty 4 bm. rozpoczął działalność w Paryżu Instytut Polski.

Został on powołany na mocy wspólnej polsko-francuskiej deklaracji podpisa- nej 14 września 1977 r. w Paryżu na zakończenie wizyty I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Wtedy też postanowiono, że taka sama ranga będzie nadana działającemu już od dłuższego czasu w Warszawie i Krakowie czytelnikom fran- cuskim.

Instytut mieści się w pięknie odrestaurowanym, zabytkowym XVII-wiecz- nym pałacyku w sercu Paryża, nie opodal Pól Elizejskich. Wnętrze zaadapto- wano dla potrzeb Instytutu z wielką starannością, troską o estetykę i zacho- wanie jednolitego stylu. Ściany zdobią obrazy polskich mistrzów, wypożyczo- ne Instytutowi przez Muzeum Narodowe w Krakowie.

Nowa, ważna placówka polska w Paryżu dys- ponuje wygodną no- woczesną salą koncerto- winową, dużą salą wysta- wową, bogato wyposażoną czytelnia z czasopi- smami i biblioteką, salą konferencyj- no-dyskusyjną.

Zadania Instytutu zostały nakreślone bardzo ambitnie: pragnie on działać na rzecz pełniejszego i gruntownie- szego zapoznawania spo- łeczeństwa francuskiego z o- siągnięciami polskiej kul- tury, z najbardziej wartości- wymi dziełami polskich twórców, naszą myślą nau- kową oraz dorobkiem kul- tury ludowej i realiami ży- cia codziennego PRL. Be- dąc placówką otwartą, In- stytut umożliwi każdemu, kto jest zainteresowany Pol- ską uzyskanie tu wiadomo-

ści i materiałów dokumen- tacyjnych.

Realizacja tych szeroki- ch zamierzeń nie jest łatwa, zwłaszcza w Paryżu, gdzie życie kulturalne jest ogrom- nie bogate, a konkurencja olbrzymia. Dlatego też kie- rownictwo Instytutu zamie- rza początkowo koncentro- wać się w swej pracy na o- kreślonych środowiskach, zwłaszcza artystycznych i o- piniotwórczych, aby za ich pośrednictwem docierać do szerokiego grona odbiorców. Planuje się także nawiąza- nie współpracy z rozma- itymi instytucjami francuski- mi, m. in. Centre Pompidou, do- mami kultury, stowarzysze- niem France-Pologne, a tak- że wychodzenie z Paryża na prowincję, do innych ośro- dów kulturalnych.

Bogata działalność wy- stawiennicza, jaką zamie- rza prowadzić Instytut zapo- czątkowała interesująca wy- stawa otwarta z okazji jego inauguracji: „Polskie malar- stwo współczesne”. Zapre- zentowano dzieła malarzy — laureatów nagród państwo- wych i Ministerstwa Kul- tury i Sztuki — Kiejstusa Be- reźnickiego, Tadeusza Brzo- zowskiego, Stefana Gierow- skiego, Władysława Hasio- ra, Jerzego Krawczyka, Al- freda Lenicy, Zbigniewa Ma- kowskiego, Artura Nacht- -Samborskiego, Jerzego No- wosielskiego, Henryka Sta- zewskiego i Jonasza Stern- a. Jeszcze we wrześniu zos- tała otwarta wystawa, po- nięta 40 rocznicy wybu- szenia wojny światowej, chu II wojny światowej, fil- wzobaczone pokazami fil- mowców i filmowców, które można byłoby poka- zać szerokiej publiczności francuskiej. Podobnie spra- wa wygląda w dziedzinie teatru, który nie od dziś ci- szy się we Francji dosko- nałą renomą. Teatralni wi- dzowie znają teatry Gro- towskiego, Szajny, Teatr Narodowy, Teatr Stu czy krakowski „Cricot-2”, ale na pewno nie wszystkie moż- liwości są już wyczerpane, również jeśli chodzi o bez- pośrednią współpracę pol- skich aktorów, reżyserów, scenografów z teatrami francuskimi.

Instytut widzi dla siebie szerokie pole do działania w dziedzinach, w których ist- nieje już znaczny dorobek i tradycje współpracy mię- dzy Polską a Francją. Na rynku francuskim dobrze znani są polscy reżyserzy — Wajda, Zanussi — ale Instytut pragnie poprzez różne imprezy, spotkania z dystrybutorami i filmowca- mi, zapoznać z filmami, które można byłoby poka- zać szerokiej publiczności francuskiej. Podobnie spra- wa wygląda w dziedzinie teatru, który nie od dziś ci- szy się we Francji dosko- nałą renomą. Teatralni wi- dzowie znają teatry Gro- towskiego, Szajny, Teatr Narodowy, Teatr Stu czy krakowski „Cricot-2”, ale na pewno nie wszystkie moż- liwości są już wyczerpane, również jeśli chodzi o bez- pośrednią współpracę pol- skich aktorów, reżyserów, scenografów z teatrami francuskimi.

Promocja polskiej książki we Francji jest jednym z

BARBARA BERGER (PAP)

DNI BIAŁEGOSTOKU

Imprezy dla każdego

Po raz pierwszy Dni Białegostoku obchodzone były wios- na 1977 r. Miały wówczas — jak przystało na debiut — dosyć skromny wymiar. 17 września rozpoczęła się po- raz drugi, wypełniając kolejne dwa tygodnie. Ponieważ w br. przypada 250-lecie praw miejskich — Dniom nada- je się większy rozmach, o czym świadczy wielość i różno- rodność imprez.

Obchody zainaugurują w Filharmonii koncert Pol- skiej Orkiestry Kame- ralnej pod dyrykcją Jerzego Maksymiuka. W I LO odbędzie się 20 września sesja histo- ryczna, przygotowana przez młodzież, poświęcona prze- szłości miasta. Jej dopełnie- niem okaże się zapewne for- um dyskusyjne z udziałem naukowców, które dzień póź- niej w klubie „Promenada” obradować będzie nad wizją miasta w roku 2000. Rów- nież 21 września w Klubie Rozrywki odbędzie się spo- tkanie z ludźmi, którzy w pierwszych powojennych la- tach zajmowali się odbudową gospodarki, rozwojem kul- tury i życia społecznego w mieście. Wezmą w nim udział m.in. pierwszy prezy- dent Białegostoku Witold Wenclik, dawny dyrektor Fabryki Przyrządów i U- chwytych Sergiusz Szulżyk architekt, któremu wiele części miasta zawdzięcza dzisiejszy kształt. Henryk Majcher, krajoznawca i hi- storyk, autor przewodników — Zbigniew Trzeciński.

W kinie „Spotkanie” 20 i 21 września wyświetlane be- dą filmy, poświęcone Białe- mustokowi, zarówno amato- rskie, nakręcone przez człon- ków AKF „Projektor”, jak też dokumenty zrobione przez profesjonalistów. Przypomnia- ny zostanie również film fa- bularny Kazimierza Kutza „Ludzie z pociągu”, nakreco- ny w Kurianach, w którym występowali jako statysci

mieszkańcy miasta. W dniach 21-22 września gościć bę- dzie Teatr Adekwatny z dwoma spektaklami: opar- tym na utworach wielkich romantyków oraz monodra- mem poświęconym obronie Warszawy w 1939 r. Po przedstawieniach w Muzeum Okręgowym przewidziane zostały spotkania z Henry- kiem Boukolowskim. Na Plantach 22 września odbę- dzie się wieczór muzyki filmowej, połączony z recy- tacji wierszy białostockich autorów. W niedzielę, 23 września w amfiteatrze odbędzie się koncert estrad- owy, dedykowany uczestni- kom Czynu Partyjnego. W tym samym dniu na dzie- dzinie Pałacu Branickich przewidziano imprezę z ro- dzajem „Światło i dźwięk”, utworom m.in. Bacha i Vi- valdiego towarzyszyć będzie zmieniająca się iluminacja.

Od 18 września do końca miesiąca czynna będzie w galerii Białostockiego Towar- zystwa Fotograficznego wy- stawa „Stary Białystok w fotografii”. Odbędzie się również 22 bm. rajd tury- styczny, połączony z posze- rzaniem wiedzy o mieście. Dni, organizowane przez To- warzystwo Przyjaciół Białe- gostoku, Wydział Kultury i Sztuki oraz Oświaty i Wy- chowania Urzędu Miejskiego przy współudziale WRZZ i MDK — zakończy 30 wrze- śnia „Jarmark cudów” na Placu Zgromadzeń. (jot)

Joanna Ładyńska i Krzysztof Ziemiński w „Profesji pani Warren” Shawa.

Fot. R. Sienko — CAP



Przedni sezon w Teatrze im. Węgierki można by nazwać do- chodzeniem — po katalizmie, jakim była niespodziewana śmierć Andrzeja Witkowskiego — do pełnej sprawności. Pod dyrek- cją Jerzego Zegalskiego zespół ustabilizował się i okrzepł: teatr powró- cił do wypełniania roli jednej z naj- ważniejszych instytucji artystycznych w mieście.

Zadna z zaprezentowanych sztuk wprawdzie nie stała się w moim przekonaniu wydarzeniem, zadna nie obudziła głębszych sporów wokół wartości myślowych i artystycznych, koncepcji inscenizacyjnych i miejsca teatru w kulturze miasta i regionu, wi- dąc bym jednak przemysłową polity- kę repertuarową, chcą odbudowy na- walonego zaufania do Melpomeny, wreszcie — kilka przedstawień uznać można za interesujące. Należą do nich „General Barcz” Krasowskiego, inaugurujący ubiegły sezon na dużej scenie, a także „Idiota” Dostojewskie- go, „Zegną Jadasz” Iredyńskiego i „Szczęśliwe wydarzenia” Mrożka. Nie należy też zapominać, iż niektóre przedstawienia reżyserowali młodzi artyści, dla których był to właściwie debiut. Stąd potknięcia, a czasem na- wet — nieporadności, ale też nadzie- ja, że doczekamy się w Białymstoku ich twórczej dojrzałości. Dla części aktorów były to również pierwsze do- rosłe role i — pierwsze kroki w nie- znanej środowisku.

W sumie w mijającym sezonie wy- stawionych zostało 5 sztuk na dużej scenie i 3 na małej. W stosunku do pierwotnych projektów zasłó kilka istotnych zmian w repertuarze: „So- natę widm” Strindberga zastąpiło „Janem Karolem Maciejem Wiekie- cią” Witkowskiego, zamiast „O żonach i chłopcach” Nowaczynskiego wy- stawiono „Niewidzialną kochankę” Calderona. Nie doszło też do skutku adaptacja „Don Kichota” Cervantesa. Na nadchodzący sezon przesunięto- stały premierę „Wesela” Wyspiańskie- go, która uświetniła ma 35-lecie teatru, w grudniu br., „Tyberiusza” Wojcie- cha Baka oraz „Tajemniczego ogro- du” Burnett, znajdujących się obec- nie w ostatniej fazie prób. „Tyber- riusz” — dotyczy nas nie wystawia- ny dramat historyczny, powstały w la- tach trzydziestych — zaprezentowa- ny zostanie białostockiej publiczności w pierwszej połowie października, natomiast „Tajemniczy ogród”, przena-

zony dla starszych dzieci i młodzie- ży — już we wrześniu. Ta ostatnia inscenizacja teatr chce zapoczątkować zwi- czaj prezentowania przynajmniej jednej w roku sztuki dla młodej widowni. Słusznie, gdyż zaintereso- wania czy choćby zwyczaj bywania w teatrze trzeba zaszczepiać jak naj- wcześniej.

Sezon artystyczny 1979/80 zainau- gurowało przedstawienie „Profesji pa- ni Warren” Shawa, w reżyserii Je- rzego Zegalskiego, sprawdzone wcześ- niej w objęciu. W końcu październi- ka ma być wystawiony „Wujaszek Wania” Czechowa w reżyserii Józefa Skwarka. Na dużej scenie przygo- towany też zostanie „Cymbelin” Szekspira, rzadko po wojnie grywany, i „Dom pod Oświecimiem” Tadeusza

Co będzie grane?

Holuba (obydwa przedstawienia w re- żyserii Jerzego Zegalskiego), „Dobry człowiek z Seczuanu” Brechta (w re- ż. Wandy Laskowskiej) oraz „Trzeba to załatwić” Jacka Szybskiego.

Na pierwszy rzut oka nie tych ty- tułów nie łączy, wydają się być wy- brane z kapelusza, jednak — w upro- szczeniu — zbliża je problematyka moralna. Teatr białostocki ma am- bicję, o czym zapewnił dyrektor Ze- galski podczas dorocznej narady re- pertuarowej, drażnienia problemów od- powiedzialności człowieka za swoje po- stępowanie i wprowadzanie do reali- zacji idee. Ambicję tworzenia do- brych, nowatorskich przedstawie- nie, nowatorskich przedstawie- nie, w imię mody czy jawowego eks- perymentowania, lecz z poszanowa-

niem wielkiej literatury dramatycz- nej i konwencji teatralnych. Ma to być teatr myślowy, uwrażliwiający na uwikłania moralne człowieka w świe- cie.

Repertuar na małej scenie ma być dopełnieniem tych usiłowań. Prócz „Tyberiusza” znajdą się tam „Taniec śmierci” Strindberga, „Kruk” współ- cześnie dramaturga hiszpańskiego Alonza Sastre'a oraz wystawiana ostatnio na kilku scenach w kraju „Dacza” Iredyńskiego. Jako rezer- wo- we wpisane zostały dwie sztuki: ko- media Perzyskiego „Lekarz miłości” oraz nie wystawiana dotychczas od- dzielnie pierwsza część „Nie-Boskiej komedii” Krasieńskiego, zatytułowa- na „Podziemia weneckie”. Ilościowo za- mierzenia na bieżący sezon przedsta- wiają się zatem bardziej imponująco niż liczba premier w poprzednim. Mam nadzieję, że uda się je zrealizować na wysokim poziomie.

W Teatrze Lalek najbliższa premiera przewidziana została na grudzień, kie- dy to ma być oddany do użytku no- wy budynek. Na inaugurację przygo- towuje się „Słowika”. Bryła w reży- serii Tomasza Jaworskiego. Następnie odbędzie się prapremiera „Wakacji smoka Bonawentury” Macieja Woj- tyzki, sztuki, która uzyskała i nagro- dę w rozstrzygniętym niedawno ogó- lno-polskim konkursie na utwór dra- matyczny dla dzieci. Młody autor łą- czy w niej wartości wychowawcze (problem dochodzenia do samodziel- ności życiowej) z zaznajamianiem wi- dzów z technikami lalkarskimi. „Wa- kacje” reżyserować będzie Krzysztof Rau, muzyka ma być dziełem Jerzego Maksymiuka. Z tegoż konkursu po- chodzi druga planowana prapremia: „Tajemnica pracowni naukowej” Ewy Kał Perzyskiej, która w Białym- stoku wyreżyseruje Jan Wilkowski (scenografia Adama Kiliana). Tomasz Jaworski przygotowuje ponadto sztukę „Wilki, koza i koźlęta” Jana Grabow- skiego, a na scenie dla dorosłych „Śmierć na gruszy” Witolda Wandur- skiego (scenografia Wiesława Jurkow- skiego). Jeśli dodać do tego scenę pro- pozycji aktorskich, na której prezen- towane mają być kameralne formy dla dzieci, a także premiery, które przygotowują studenci Wydziału La- larskiego („Słopka polska” oraz „Le- karz mimo woli” Moliere) — chyba nikt nie będzie się mógł uskarżać na ubóstwo repertuaru również w Te- atrze Lalek.

JAN KWASOWSKI

Lektura nie do poduszki — ku pociesze — ku przestrodze

„Dwojaka jest więc społeczna funkcja reportera: stra- szy ale i dodaje otuchy” — czytamy na obwlocie „Nie- udanych kreacji” autorstwa Klemensa Krzyżagórskiego. Jest to cytat wyjęty z jednego z reportaży zawartych w tej niewielkiej objętościowej książce.

Klemens Krzyżagórski, redaktora naczelnego „Kon- trastów” znalazł dotychczas z prac raczej o charak- terze esejistycznym, tymczasem był (był?) on znanym i uznanym reportażystą, laureatem najwyższych trofeów w tej dziedzinie twórczości dziennikarskiej. (Między innymi laureatem pierwszej nagrody im. J. Bruna w wieku nie- pełna 26 lat).

I oto teraz otrzymaliśmy próbkę możliwości autora w tym ponać najsłabszym gatunku dziennikarskim. Jakkolwiek bowiem te reportaże sądo pisane były w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i były już pu- blikowane w wydaniu książkowym — to niewątpliwie uległy one „po drodze” zromatyzmowi retusom, a także wcale nie o charakterze kosmetycznym koniecznym re- dukcjom. Otrzymałmyś w ten sposób rzeczy niewąpli- wie z dziedziny literatury faktu, ale niewiele mając wspólnego z tzw. reportażem gazetowym. Są to dojrza- le w sensie warsztatowym, a przede wszystkim intelek- tualnym w gruncie rzeczy małe rozprawki filozoficzne, moralistyczne a rebours pisane w konwencji reportażu. Zna- my dobrze ten rodzaj mimikry formalnej z historii, od- woływały się do niej, aby pozyskać szersze resze czy- telników, tacy „dziennikarze” jak Wolter, Diderot, żeby nie sięgać do bardziej odległych kolegiacji.

Tak więc ta mała książeczka wydana w szacie bardziej niż skromnej nie jest lekturą do poduszki. Więcej tu re- fleksji, reminiscencji z lektur, wycieczek w odległą pra- szość niż tak zwanych faktów w potoczny tego słowa znaczeniu. Błyskotliwe sentencje sąsiadują z cytata- mi z lektur o charakterze biletystycznym ale także dwugłymi na temat tego „co ludzimu jest potrzebne”. I wreszcie zaskakujące, pełne subtelnych humoru pointy. Wszystkie to powoduje, że te intelektualne i grawizy, przewrotno- anegdoty czyta się jednym tchem niczym romans histo- ryczny (w jednym z reportaży autor przeprowadza hi- storyczny proces poszlakowy, albo typowy „kryminal”).

Dobra książka sama się obroni i reklamy nie potrze- buje. Myślę, że reportaż K. Krzyżagórskiego dostar- czy wielu wzruszeń i satysfakcji intelektualnej tym wszystkim, którzy się interesują problematyką prawno- sądową w jej aspekcie doli i niedoli człowieka, tym wszystkim, mówiąc krótko, którzy się pasjonują szla- chetnością i wielkością człowieka oraz ułomnością jego natury. (MW)

Klemens Krzyżagórski „NIEUDANE KREACJE”. Państwowe Wydawnictwo „Iskry”. Warszawa 1979.

Klub Radia i Telewizji

W ubiegłym tygodniu w Siemiatyczach odbyła się miła uroczystość inauguracji Klubu Polskiego Radia i Te- lewizji, zorganizowanego przez Towarzystwo Przyja- ciół Siemiatycz przy wydatnej pomocy kilku miejscowy- ch instytucji i organizacji. Działalność tego Klubu będzie po- legała na przygotowywaniu spotkań z najwybitniejszymi twórcami radiowymi i telewizyjnymi; pisarzami, reżyse- ram, reporterami i zespołami, tworzącymi najładniej po- pularne audycje i programy. Być może taka właśnie for- ma w lepszy sposób zastąpi zdezawutowane już nieco tra- dycyjne „spotkania z pisarzem”, którego debiut od- był się w tak zamierzonych czasach, że dzisiaj tego nikt już nie pamięta. Zresztą (czego wcale chwalić nie należy) telewizja bity rekordy popularności, jeśli chodzi o ma- sowość percepcji — a na spotkaniu z jej ludźmi zawsze znajdują się setki chętnych Roli mediatora pośredniczącego we wzajemnych kontaktach podej- ma się Rozgłośnia Pol- skiego Radia i Telewizji w Białymstoku, a warto dodać, że taki Klub zorganizowano już w ubiegłym roku w Ciechanowie.

W dwóch pierwszych spotkaniach po ceremonii podpisania umo- wy, udział wzięli: znany scenarzysta, reporter i pisarz Andrzej Mu- larczyk oraz popularny Edek z radiowej powieści „W Jerozolimie” — Bogumił Kiedrzyński. Po spotkaniu z A. Mularczykiem w kinie „Hetman” wyświetlono film, do którego napisał scenariusz pt. „Kochaj, albo rzuć”, czyli III część sągi o Kargulu. W następnych spotkaniach udział wezmą także reportażysta białostocki, których twórczość w Białymstoku można sądzić, iż Klub Polskiego Radia i Telewizji stanie się mocną pozycją w kalendarzu kulturalnym miasta. (BR)

RELAKS

SŁUŻBA Ruchu Drogowego MO to nie tylko płynność i elegancja w czasie regulowania ruchu na skrzyżowaniach, efektywne białe kaski i pasy, ale także duża umiędzynarodowienie fachowe i znakomite opanowanie kierownicy. Próbkę tych umiejętności mieszkańcy woj. białostockiego mieli możliwość podziwiać na przeprowadzonych ostatnio pokazach.

Czego tam nie było? Jazda po desce, wjazd na schody i zjazd, skoki, mijanie w pedzie dwu motocykli jadących z dużą szybkością, przechodzenie z jednego motocykla na drugi, jazda zespołowa, figury akrobatyczne, jazda z psem służbowym.

Skoro już mowa o psach. Piękne, doskonale utrzymane owczarki obronne lub tropiące, są ogromną pomocą w

POPIS

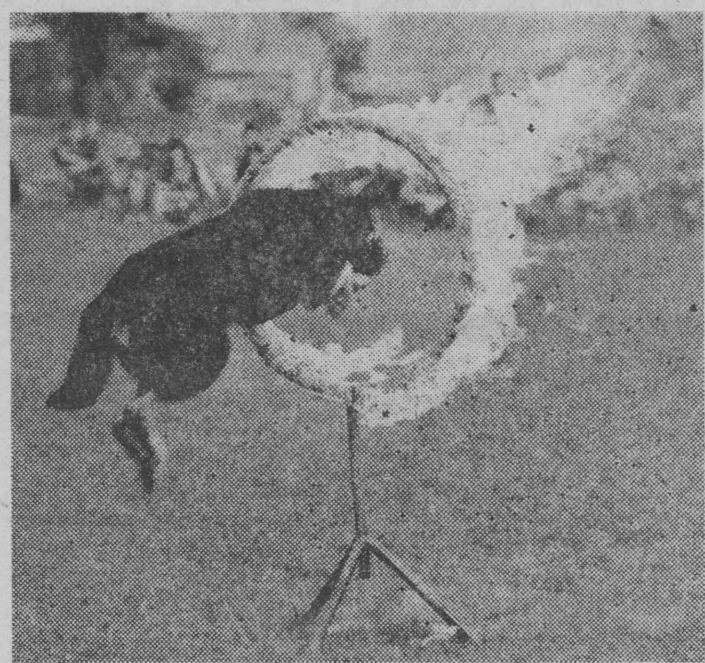
trudnej, codziennej i odpowiedzialnej służbie Milicji Obywatelskiej. Potrafią wejść na wysoką drabinę i zejść z niej, wynieść dziecko z pionącego domu, bezbłędnie ustalić właściciela zalegającego przedmiotu. Bez wahania skaczą przez pionącą obręcz. Gdy ruszą do pościgu — uciekający przestępca nie ma wówczas żadnych szans.

Ulubieńcem publiczności a zwłaszcza najmłodszych, stał się na pokazach znakomicie wyszkolony, ogromnie opanowany pies „Kurhan”. Przeprowadza on wśród widzów zbiórkę na Centrum Zdrowia Dziecka. Po zakończeniu imprezy, dumny ze spełnionego obowiązku, wyładowaną puszkę przekazuje swemu przewodnikowi.

Kolejny pokaz sprawności Służby Ruchu MO, połączony z popisem tresury zespołowej i indywidualnej psów służbowych odbędzie się w sobotę, 15 września na stadionie białostockiej „Gwardii”. Początek o godz. 15. Wstęp — dalek na Centrum Zdrowia Dziecka.

NA ZDJĘCIACH: fragmenty pokazu i kwesty przeprowadzanej przez „Kurhana”. (h)

Fot. Z. Lenkiewicz



Rodowód kolskich fajansów

Nie każdemu udaje się nabyć zdobionego fajansowego talerza czy wazonu rodem z Kola. Nie dziwnego, skoro po nabywaniu kolskich wyrobów ustawiają się w kolejce także odbiorcy zagraniczni. Nie każdy jednak wie, że wyroby te, kiedyś „farfurami” zwane, przywędrowały do nas z włoskiej Faenzy — miejscowości słynącej z ich produkcji. Do Polski trafiły nie tylko wyroby ale i technologia skoro na początku XVIII wieku dość licznie budowano krajowe „farfurnie”. Tendencja ta nie ominęła Wielkopolski skoro już w 1840 roku we wsi Sławsko koło Konina uruchomiono pierwszą w tym regionie wytwórnię fajansu.

Po manufakturze w Sławsku nie zachowały się żadne ślady, natomiast w prawie niezmienionym stanie dotrwała do naszych czasów o trzy lata młodszą wytwórnię w Kole.

Kolskie wyroby, zanim stały się takimi jak dzisiaj, przeszły długą drogę ewolucji, nie tyle w zakresie technologii — ta nie uległa prawie żadnym zmianom — ile w zdobnictwie. Początkowo dominowały motywy architektoniczne, drukowane, w stylu angielskich i holenderskich. Dopiero w początkach bieżącego stulecia zdobnictwo oparto na motywach ludowych, nakładanych ręcznie przy pomocy pedzla. (B.Z.)



Wsalach Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach filatelistów z całego kraju zaprezentowali ponad 450 zbiorów na XIII Ogólnopolskiej Wystawie Filatelistycznej. Zwiedzający mogli zobaczyć wiele interesujących zbiorów generalnych, tematycznych, lotniczych, z zakresu historii poezji itp. Oczywiście, nie zabrakło na kartach wystawowych unikalnych rarytasów. Myślę choćby o listach przedznakco-



Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka Poczta Ku- by wydała okolicznościowy znaczek.

Fot. A. Zardowski

KATOWICE 79

wych. Listach z zachowanymi na nich znaczkami „Polska nr 1” z 1860 r., listach z okresu II wojny światowej, różnych rzadkich odmianach polskich znaczków. Każda wystawa filatelistyczna dostarcza miłośnikom znaczka pocztowego sporo niezapomnianych wrażeń. I jednocześnie — o czym warto wiedzieć — o okolicznościowych znaczkach, blokach, arkusikach, kartach pocztowych, stemplach, przesyłkach lotniczych i balonowych. Z okazji XIII OWP „Katowice 79” Ministerstwo Łączności wydało okolicznościowy arkusik (blok) i kartę pocztową. UPT Katowice stosował w czasie trwania wystawy datowniki okolicznościowe. Cennymi pamiątkami z OWP „Katowice 79” są także przesyłki Poczty Balonowej.

Wystawa katowicka ma podwójnie charakter jubileuszowy. Zorganizowano ją

dla uczczenia 35-lecia Polskiej Ludowej. Jednocześnie w tym roku przypada 60 rocznica pierwszej wystawy filatelistycznej w odrodzonej, niepodległej Polsce. Była nią I Polska Wystawa Filatelistyczna, która odbyła się w 1919 roku w Warszawie. Poczta Polska upamiętniła ją specjalnym nadrukiem na 5 znaczkach (zabawkami i niezabawkami). I od tej pory datuje się piękny zwyczaj pocztowego dokumentowania ważniejszych wystaw filatelistycznych — krajowych i ogólnopolskich, a następnie międzynarodowych i światowych. Mają więc swoje pamiątki przedwojenne wystawy: Wszechpolska Wystawa Filatelistyczna w Warszawie z 1928 r., II Wszechpolska Wystawa Filatelistyczna w Toruniu z 1933 r., I Wszechświatowa Wystawa Filatelistyczna w Katowicach z 1934 r. i V Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna w Warszawie z 1938 r.

W czasie II wojny światowej polscy filatelisci ponieśli ogromne straty. To też następna, VI Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna odbyła się dopiero w 1955 r. w Poznaniu. Poczta Polska upamiętniła ją dwoma blokami. Organizatorami następnych ogólnopolskich wystaw były następujące miasta: Warszawa, Szczecin i Łódź. Od roku 1955 można datować intensywny rozwój ruchu wystawienniczego. Wspomnę, że rocznic organizuje się w naszym kraju około 5 tys. wystaw i pokazów filatelistycznych. Do najważniejszych wystaw międzynarodowych należą m. in. „Polska 1000”, „Tematica-Poznań 68”, „Polska 60” i SWF „Poznań 73”.

A swoją drogą wystawy filatelistyczne to niezwykle ciekawy temat wielu zbiorów filatelistycznych.

KOLEKCJONER

NOWE ZŁOŻA MARMURU

W pobliżu miasta Czajura (Gruzja) rozpoczęto eksploatację nowych złóż niezwykle rzadkiego białoróżowego marmuru. Pod względem jakości kamień porównywalny jest z marmurem, z którego powstawały antyczne rzeźby.

Gruzicki marmur — niebieski, szary, czarny — używany już od wieków wykorzystywany był do budowy pałaców. Niektóre z nich zachowały się do dziś. Wpółnocni budowniczowie ozdabiali marmurem niektóre budynki miast Zakaukazia. Aż do Sredkowej i Syberii. Gruzicki marmur doskonale znany jest na budowach wszystkich krajów socjalistycznych. (BK — A.P.N.)

SZTUKA NARODÓW POŁNOCY

W Syktywkarze stolica Komu ASIR) już po raz drugi odbyła się tradycyjna wystawa „Razemka Polnoć”. Zaprezentowano na niej około 3 tys. prac rzeźbiarzy, malarzy, monumentalistów, grafików oraz wytwórców ludowych pamiątek. Na wystawie znalazły się m. in. dzieła Remy Jermolowa, Walentyna Polakowa, Stanisława Toropowa. (BK — A.P.N.)



ŚMIGŁOWCE I LINIE WYSOKIEGO NAPIĘCIA

Na północ Obwodu Tiumeńskiego, w „młodym” mieście Zachodniej Syberii, Surgucie przy pomocy śmigłowców zbudowano nową linię wysokiego napięcia. Po raz pierwszy w historii energetyki przy udziale śmigłowców ustalano energetyczny most na trwałym fundamencie. Dawniej, na pokrytej rozległymi bagnami Syberii linie przekazywały budowano na fundamencie, pod który wbijano kilkanaście pali. Obecnie pale układa się poziomo na powierzchni błot. (BK — A.P.N.)

MINERAŁY WYTWORZONE W LABORATORIUM

Naukowcy z Instytutu Geologii i Geofizyki Syberyjskiego Od-

REKORDOWE PŁONY Z TERENÓW PÓLPUSTYNNYCH

Pomyślnie zakończyły się doświadczenia, związane z zastosowaniem nowego systemu melioracji terenów pól pustyńnych, które prowadzono na poligonie doświadczalnym w Laboratorium Lesnictwa Akademii Nauk ZSRR w Dnieprze (na granicy Kazachstanu i Rosji) w Rosji. Nauj- jony, gdzie średnia temperatura roczna wynosi 42°C, a średnia opadów — 274 mm rocznie, zbiór zbóż mogą wynosić nawet 25 q z ha. (BK — A.P.N.)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Gdyby tak wieczną dyskusję można było przekwalifikować na codzienne działanie.

I wilem gardiom zdarza się głosić teorię wstrzemięźliwości.

Analabeci w sferze decydowania winni się przede wszystkim uczyć alfabetu kompetencji.

Bestseller liderów podłuch: „Genesis z ucha”.

Tak zwana niewzruszona postawa ma zawsze w rezerwie kompletny zestaw podpórek.

Pokrzywka ideologiczna: emocjonalne zacerwienie się dotąd błędne naskórka dyalektycznego.

Teoria mija się z praktyką. Jeszcze częściej przemija wraz z praktyką.

Niedopracowanie własnej osobowości rekompensują niedojdzy rozpracowywaniem innych.

Dyskretny, nie krepujący środek zwalczania znieczulicy: mgła z rozpylacza zwanego sumieniem.

Wyciągnięta prawica ma nieraz lewe intencje.

Planowanie oratorów: harmonogram lania wody.

Małżeństwo przez esperanto

Niecodzienna uroczystość odbyła się ostatnio w Urzędzie Stanu Cywilnego dzielnicy Szczecin — Pogodno. Na ślubnym kobiercu stanęli esperantysty: szczecinianka Alicja Michiewicz i mieszkaniec wyspy Kiusiu w Japonii Takashi Sakaguchi. Młoda para poznała się listownie osiem lat temu. P. Alicja — wówczas licealistka — uczyła się esperanto i korespondowała z esperantystami na całym niemal świecie. Jeden z nich — Japończyk — okazał się najbardziej wytrwały.

Państwo młodzi porozumiewają się w języku esperanto, choć p. Alicja nie zna japoński — była niedawno na trzymiesięcznym kursie w „kraju kwitnącej wiśni”. Warto dodać, iż p. Michiewicz w czerwcu br. skończyła esperantystykę w Budapeszcie (jako jedna z pierwszych Polek), równocześnie studiując tam filologię węgierską. Zna ona też niemiecki i rosyjski, a obecnie zajmuje się badaniem języków Wschodu.

Uroczystość zaślubin odbywała się w szczecińskim urzędzie w języku angielskim, ponieważ tłumacz — przyszły esperantysta wyjechał ze Szczecina. (J.K.)



Coraz częściej projektanci mody czerpią inspirację twórczą z obrazu otaczającej nas natury.

CAF — Archiwum

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) gwałtowne natarcie, 9) istota będąca przedmiotem kultu, 11) bokser, 12) znak pisarski, 13) gania po szachownicy, 14) jedno ze świadectw pańszczyźnianych, 17) zmiana na lepsze, 20) wtór, dygresja, 23) zapłacenie dodatkowej kwoty, 24) pogoda, 25) uroczysty strój profesorów wyższych uczelni, 26) przeciwieństwo tradycjonalizmu, 29) uznanie publiczne, aplan, 32) obchód imieniny 26 października, 35) zamknięta grupa społeczna, 37) rodzaj mięsa, 39) autor „Lorda Jim’a”, 41) żyje na cudzy koszt, 42) wynik do bicia, 43) roślina dekoracyjna.

PIONOWO: 1) cieżka broń palna, 2) „kawałek” opery, 3) antypoda dołu, 4) drzewo iglaste, 6) strasz, 7) odwaga, bohaterstwo, 8) mówi wszystkim językami świata, 9) zbyteczne obciążenie, 10) lotr, szubrawiec, 15) dawana w celu przekupienia kogoś, 16) czterech instrumentalistów, 18) ogłos przelewającej się cieczy, 19) duże miasto w pld Turcji, 21) marka samochodów czechosłowackich, 22) państwo w Europie, 27) rodzaj kilofa, 28) manifestacyjne wyrażenie uznania, 30) ubranie, garderoba, 31) dawny pojazd konny, 33) część walki bokserkiej, 34) kamień szlachetny o kolorze ciemnoniebieskim, 36) Trabalski, 38) ryba słodkowodna, 40) „przystanek” karawany.

LESZEK
Wódeczynie, którzy w terminie 8-dniowym nadesłać prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na

kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 208”.

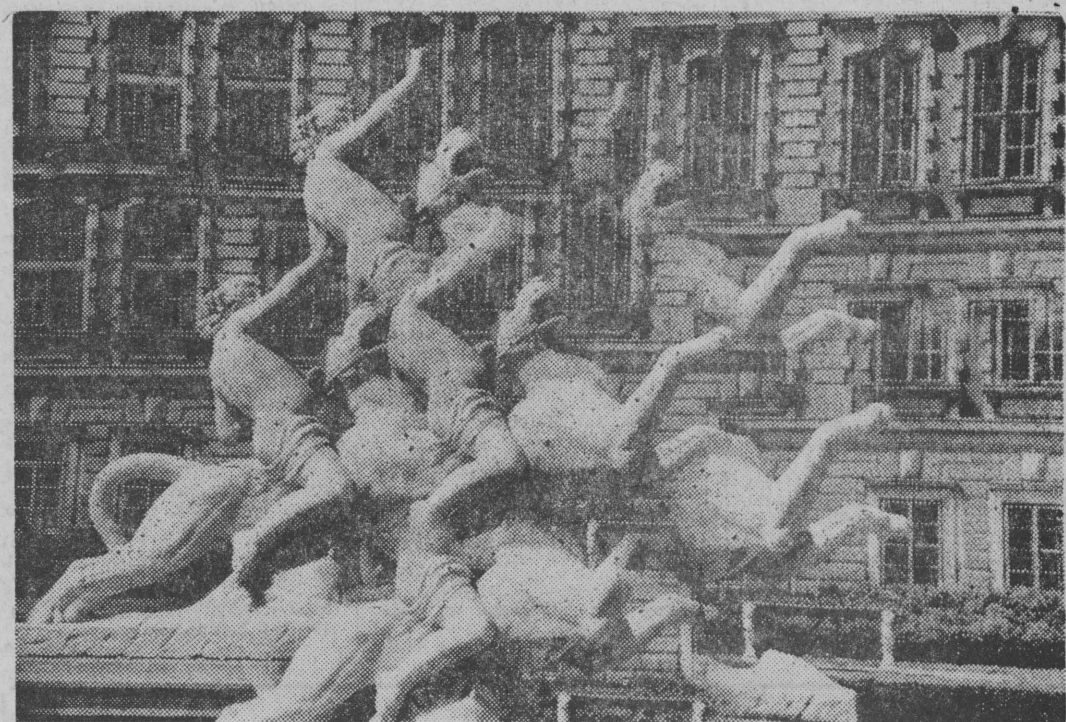
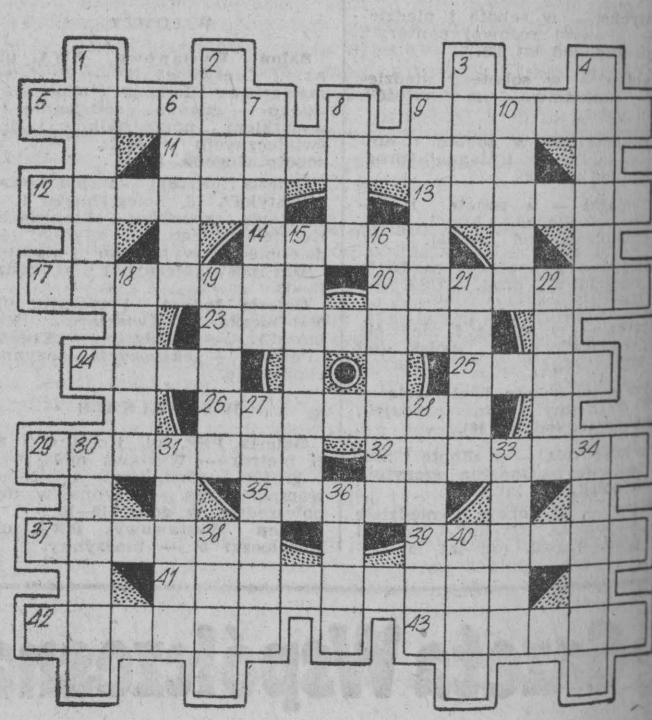
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 202

POZIOMO: otok, scisłość, etan, acetone, Mościński, szlem, altówka, senior, rumak, skret, werk, automat, owad, kanon, łokaj, cieżar, rodowód, fason, ewezski, nastawa, nawój, agnatura, Łódź. **PIONOWO:** opas, tęczna, „Oleto”, katet, cios, saczek, orchidea, ciwarka, komedia, okret, autokar, sagan, rumor, końcówka, zamęcie, majster, tomoftan, talent, bóstwo, wasal, dowód, Ikar, naja.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 197 z 1 września br., nagrody książkowe wylosowali: Bolesław Pielicki z Krynek, Marzena Karłowicz z Suwałk, Artur Woleczek z Białogostyna, Adam Besulch z Białogostyna i Krystyna Woleczek z Głogowa.

Nagrody posyłamy pocztą.



Pałac w Łanach i jego zabytki obfotografowano już dość dokładnie. Rzadko jednak mamy okazję podziwiać go w tak zmienionej formie.

CAF — Kwatkowski

Wakacyjna wizyta owocuje

swych wsi urządziły konkurs „Moje wrażenia po zwiedzeniu Suwałk”, który utrwali wiedzę harcerzy na temat historii miasta.

Wizyty w suwalskich mu-
zeach przyczyniły się do zain-
teresowania dzieci pamiątkami
przeszłości. W swych rodzin-
nych wsiach, w ramach zajęć
„Klubu Speraczy”, rozpoczęli
poszukiwania zabytkowych

przedmiotów. Z zebranych eksponatów urządzono wystawy.

Warto, aby urządzona po raz pierwszy harcerska stacja w Suwałkach stała się stałą formą działalności ZHP na

rzecz dzieci wiejskich. Zdaniem wszystkich zainteresowanych, jest to bardzo pożądana inicjatywa (ew-bi)

— **down** —

dymem

wstał również od samozapa-
lenia się wilgotnego siana. w

stodole Józefa Z. Spaliła się
ona doszczętnie wraz ze zgro-
madzonymi tegorocznymi zbo-
rami. Równocześnie ogień

przerzucić się na stojącą w pobliżu stodołę sąsiada, Wacława K. Uległa ona częściowo wemu spalaniu. Ogólne straty powstałe w tym pożarze oszacowano na około 200 tys.

Więź dachowa w budynku
mieszkalnym, stanowiącym
własność Zakładu Doświad

czalnego Melioracji i Użytków Zielonych w Biebrzy (gmina Rajgród) spaliła się nocą przez kilka dni. Ustalono, iż przyczyną powstania pożaru

było zwarcie w instalacji elektrycznej. Straty — około 40 tys. zł.

kiem braku tego typu materia-

● Wiceprezes WZSR w Suwałkach — Czesław Sieńkowski, nawiązując do notatki. Zaprosiło mnie

ale..." poinformował redakcję, że istotnie budowa restauracji w Mikołajkach postępuje opieszale. Konty-

nuowanie tej inwestycji nastąpi w czwartym kwartale br. Obiekt — zgodnie z planem — zostanie oddany do użytku w drugim kwar-

tale 1980 r. Z chwilą oddania do użytku nowej restauracji, część istniejącej sieci gastronomicznej, która

● Dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-

Montazowych w Elku, w odpowiedzi na krytyczne notatki „O pułapce po raz drugi” oraz „Uparci czyli po raz trzeci o pułapkę”

po raz trzeci o pułapce, powiadomił, iż dziura w chodniku w Grabowie została zlikwidowana 6 września br. W miejscu daw-

nego wykopu dowiedziono
podsypki żwirowej i uzu-
pełniono uszkodzone płyty.
Zgodnie z wcześniej zawar-
tą umową obowiązek na-

prawienia chodnika spoczywał na **Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Gołdapi.**

(h)

Klinika Dermatologiczna AM
ul. Manifestu Lipcowego 3, t
219-06.
Woj. Szpital Zakaźny, Osied

**DYŻURY SZPITALI
W DNIU 17.IX.1979 r.**

ul. M. Skłodowskiej-Curie 1
tel. 224-31 - dyżurują oddziały
chirurgia, laryngologia, okulisty-
ka, reanimacja.
Szpital Neurologiczny w Ch-
roszczy, tel. 270-51.

Szpital Miejski im. PCK, ul. Sienkiewicza 79, tel. 355-16 - dyktuje oddział wewnętrzny.
Woj. Zespół P/Gruźliczy, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 - dyktuje oddział gruźlicy.

Woj. Szpital Zakazny, Osiedle
Dojlicy ul. Zurawia - dyżurny
oddział zakazny dziecięcy.

Woj. Szpital im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska

tel. 357-71 - dyżuruje oddzi-
późniczy.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe - t

Pogotowie Chirurgiczne, ul. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę.

APTEKI

Apteka nr 45-003, ul. Giełczy
ska 1, tel. 32-44

S Z P I T A L E

Woj. Szpital Zespolony,
M. Skłodowskiej-Curie 1.
24-01.

W SUWALKACH

999

A P T E K I

Apteka nr 79-003, ul. Kasprz

S Z P I T A L E

Woj. Szpital Zespolony,
Kościuszk 101, tel. 32-41.

Wklej do działu redakcji Redaktor
Dział Sportowy 2-23-17 Redakcja
Prasa-Książka-Ruch" ul. Weso-

Ruch". Zakłady pracy w miej-
skopie: Importacja Prasy i Wydawnictw,
Biura Reklam i Ogłoszeń
3-2
